IV wydanie

Maria Jasnorzewska-Pawlikowska

"B A B A - D Z I W O"

Tragikomedia w 3-ch aktach.

Państw. Teatr Śląski
SYG 129.
Katowice

Prawa reprezentowane przez „ZAIKS"
Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych
Wydział Zamiejscowy
Warszawa, (Polska, Polonia), Marsz. Focha
tel.

Państw. Teatr Ludowy
Sig. 129
Kolekcja — Literatura

Maria Jasnorzewska-Pawlikowska

"B A B A - D Z I W O"

Tragikomedia w 3-ch aktach

Prawa reprezentowane przez „ZAIKS"
Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych
Wydział Literacki
Warszawa, (Polska, Pologne), Marsz. Focha № 2
tel. 299-61.

O S O B Y

Valida Vrana	lat	60
Baronowa Lelika Skwaczek	"	30
Petronika Selen-Gondor	"	28
Norman Gondor	"	30 do 40
Ninika /siostra Petroniki/	"	18
Halima/znajoma Gondorów/	"	17
Kołpuk Genor /jej narzeczony/	"	25
Agatika Kormor /sąsiadka Gondorów/	"	40
Muk Kormor /jej mąż/	"	45
Mariata /służąca Gondorów/	"	50
Asystent I/wierny/		
Asystent II młodzi		
Dyrektor radia -Generalny		
Dyrektor radia -Programowy /starsi panowie/		
Nosz, szpieg	lat	30
Komisja poborowa 3 osoby cywilne		
2 policjantów		
Lekarz		

/Główne role oznaczone krzyżykami/

Petronika — Bardzo przystojna, spokojna, opanowana, chwilami tylko ognista i porywcza. Ubrana poważnie, ale oryginalnie. Wielkie okulary jasne w rogowej oprawie.

Norman — Człowiek w średnim wieku, tragiczna postać bezsilnego, utrącanego karierowicza. Gentleman. Maska kwietyzmu. Powaga, dystynkcja, dyplomacja.

Valida — Starsza kobieta o męskim typie, w mundurze, orderach i butach sznurowanych, dobroduszna i równocześnie przerażająca.

Skwaczek — Drobna i chuda degeneratka, brzydka ale elegancka i urocza w swojej doskonałej brzydocie.

Ninika — Nadzwyczaj ujmująca, wrażliwa, dziecinna. Bardzo ładna w swoim przebraniu.

Halima — Bardzo ładna, strojna, cicha.

Kołopuk — Dobry, sympatyczny młodzian, zlekka narwany.

Agatika — Śmieszna kobieta - kwoka, ubrana dziwacznie, godna i ważna.

Mariata — Stara służąca, ubrana odpowiednio.

Adiutant — "Wierny na śmierć i życie"

Dyrektor Programowy — Oddany dyktatorce.

Adiutant II — niewierzący w Validę.

Dyrektor Generalny lizus pełen nienawiści ukrytej dla Validy.

U w a g a dla p.Reżysera: dialog - kłótnia małżeńska powinien być cały czas uprzejmy - dwoje doskonale wychowanych ludzi, dużo uśmiechów, dużo opanowania.

S c e n a 1

Petronika - Norman - Mariata

Norman i Petronika siedzą przy stole, z którego stara służąca Mariata sprząta nakrycia obiadowe. Godzina popołudniowa, początek czerwca, w mieście, stolicy Prawji. Mieszkanie w typowej współdzielni. Biało, solidnie, trzecie piętro.

Mariata

Czy mogę już podać państwu czarną kawę?

Norman

Acha, byle prędzej i poproszę Mariatę o jakąkolwiek gazetę.

Mariata

Mogą być tylko wczorajsze wieczorne. Dziś nic nie wychodzi. Nawet kiosk zamknięty: ostrzejsze to dziś przepisy niż przy niedzieli.

/z lekka ironicznie/

No, bo też takie wielkie święto!

Norman

Pewnie, że wielkie. W swoim rodzaju- wielkie.

Petra

Najjaśniejsze urodziny!

/podaje znalezioną gazetę Normanowi/

Wczorajszy kurier, innego pan nie dostanie.

Norman

Trudno. Ale za to mam wolny dzień, Mariato!

Mariata

To sobie pan trochę wypocznie! I to dobre!

Norman

/nie wesoło/

Bezczynność nie zawsze bywa odpoczynkiem....

Petronika

/siadając przy nim i biorąc drugą gazetę/

Poczekaj, przeczytam ci coś zabawnego.

/czyta/

" W jutrzejszym uroczystym dniu wszystkie serca bić będą tylko dla naszej potężnej władczej matki ludu...wszystkie oczy zwrócone w jej stronę, wszystkie uczucia.....

Norman

/wyrywa jej gazetę z żywą niechęcią/

Zostaw że - no więc co w tym zabawnego ?- Zwykły oficjalny styl dziennikarski.-

Petronika

O, ale cóż za przesada! Wszystkie serca, wszystkie oczy? Łaska

wy panie redaktorze, z wyjątkiem moich...które mają pilniejsze sprawy!

Norman

Uważaj!

/patrzy na Mariatę/

Petronika

Nie bądź za ostrożny. Kochana Mariata jest już przezemnie dobrze wypróbowana! Znamy się nie od - dzisiaj. Prawda?

Mariata

No chyba . Myślę.

Norman

/z ironią/

Tak, tak, proszę cię bardzo, proszę, zobaczymy.

Mariata

/podaje czarną kawę/

Tyle na mieście chorągwi, tyle kwiatów!

Tylko u nas w oknie flagi nie widać.

/figlarnie/

jedno jedyne okno co tego języczka nie wywiesiło!

Norman

To nie ma sensu! Dlaczego, nikt o tem nie pomyślał. Proszę cię, Petroniko aby to było natychmiast zrobione!

Petronika

Doprawdy, zapomniałem... Taką już mam wrodzoną słabą pamięć dla tych ważnych spraw!...Mariato, proszę pójść na strych i przynieść tę flagę, tylko nie pomylić się, i nie znieść czasem tej żałobnej!

Mariata

Cobym się miała pomylić! Umiem odróżnić co czarne a co w kratkę.

Norman

Niechże Mariata idzie już na ten strych. Niezbyt to odpowiednie miejsce dla rzeczy, które powinny być jednak pod ręką.

Petronika

/udając powagę/

Ależ tak, bezwarunkowo! Odtąd będą zawsze gdzieś pod ręką - może chcesz aby były w łazience?!. Albo w spiżarni? Mnie wszystko jedno przecież.....

/Mariata wychodzi/

S c e n a 2

Petronika - Norman

Norman

Jakażeśty nieznośna!

Petronika

/łagodząco/

Bo dlaczego bierzesz zaraz tak poważnie byle głupstwo....

Norman

Ależ nie - wcale nie tak poważnie! - nawet najchętniej ci przyznaję, że to jest głupstwo, że śmieszne są tego rodzaju manifestacje-

Petronika

O, nie wtedy, gdy są szczere....

Norman

Ale to tak mało kosztuje, prawda? - Taj, doprawdy niema nawet o czem mówić /z pewną goryczą/
Gdyby tylko wszystkie nakazy lojalności były tak łatwe do wypełnienia jak to wywieszenie flagi!

Petronika

Tak, tylko, że to są pozory entuzjazmu...a właściwie myśli i uczucia ukryte tchórzliwie. Czyż jeden człowiek w naszym mieście szczerze kocha Validę? Ta śmieszna mała baronowa, tak, o tej jednej wiemy, że skoczyłaby za nią w ogień....ale któż więcej?

Norman

O, znalazłoby się kilku takich z pewnością. Zresztą czyż powodzenie u ludzi świadczy o wielkości człowieka? Mniejsza zresztą o to. Patrz co tu znalazłem: zarzucony list do ciebie, którego nie raczyłaś otworzyć, z "Syndykatu spraw rodzinnych". Widzisz, widzisz". Bardzo pilne"..... Znowu zaginie, nieprzeczytany, i mogą być przykrości...i będą przykrości...

Petronika

Kiedyż brak mi już cierpliwości! Trzeci list od nich w przeciągu miesiąca!

Norman

Jeśli nie odpisujesz.

Petronika

Bo cóż to znowu za opieka nademną? Nie, ani myślę odpowiadać!

Norman

Jak chcesz. Nie odpowiadaj.

/pauza/

Nie zaproszono nas dziś do pałacu. Zauważyłaś? A będą wszyscy, z wyjątkiem szarych ludzi, nie wchodzących w rachubę. I ty, z twoją urodą nie masz się już gdzie pokazać.

Petronika

/z ironią/

Niestety! I to mnie nie przerobi!

Norman

/ł.s./

O wiem, wiem, że masz charakter. Piękna to rzecz - siła charakteru, ale widzisz, dziecino najdroższa, dzięki tobie jestem na czarnej liście! Ktoś mi robi mi opinię ~~xxxgx~~ wroga rządu - chłód mnie otacza. Wiem, że były anonimy.... Tajemnicza antypatia ~~x~~ prześladuje mnie, a dlaczego? Bo mąż za żonę odpowiada.

/w międzyczasie Petronika otworzyła list i czyta/

A ty przysłużyłeś mi się swoją wolnomyślnością i szczerością "wynurzeń"! No cóż ci tam piszą?

Petronika

/odkłada list/

Mam się stawić do końca tego miesiąca aby im "wyjaśnić" dlaczego dotychczas nie dostarczyłam państwu -obywatela. To świetne, doprawdy.

Norman

/po pauzie/

Pozwalają sobie, pozwalają! Ale trudno z nimi wojować, najlepiej ustąpić, pójść tak jak i inne....

Petronika

O, możesz być spokojny, że nie pójdę!! Uważam cały ten list za obrazę, za gwałt poprostu. Poza tym jakież to prostackie!

Norman

Ależ oni cię zmuszą, nie ustąpią - wiesz, że jej macierzyńska wysokość nie żartuje.

Petronika

/wzburzona/

Ta zmora, to nasze nieszczęście...ten nieprawdopodobny dziwoląg...

Norman

/sprawdza, czy kto za drzwiami nie słucha. Domyka okno. Mówi bardzo głośno/

Cóż chcesz? Żarliwa patriotka! Kobieta, która twórczą swoją

wolą ogarnia całokształt narodu i kocha - może nie tyle nas Prawian, ile samą Prawię, ojczyznę naszą!

Petronika

Rozumiem dobrze, dlaczego się tak głośno "wypowiadasz"..ale na miłość boską...któż nas tu może podsłuchiwać? K Już i Mariatę tę poczciwą babę podejrzywasz?

Norman

Przedewszystkim Petruchno, mówię to co myślę.

Petronika

Co się z tobą dzieje, Normanie ty, za ostatniego reżimu taki liberalny! Taki szczery wróg wszelkiej tyranji -
Ach, cóż to za trucizny w powietrzu...trucizny działające na duszę....

Norman

Więc mówmy teraz całkiem szczerze.
/przerywa, bo Mariata weszła i idzie na balkon z wielką kraciastą flagą/
Zaraz niech ona skończy wpierw z tą flagą...
/czeka,patrząc jak za szklanymi drzwiami Mariata umacnia chorągiew na balkonie. Mariata przechodzi przez pokój z powrotem/
Otóż,byłem kiedyś zbliżony poglądami raczej do ciebie, ale dziś myślę, że człowiek musi iść naprzód z prądem wraz ze swoim krajem, musi jak on przechodzić różne fazy kolejnych ewolucyj....

Petronika

A tymczasem nie chcą cię w radzie głównej, nie chcą w propagandzie, ani w opiece.- Jesteś dla nich powietrzem!

Norman

/żartobliwie/

Tem lepiej! Powietrze nasze jest górskie, pierwszorzędne!

/z ironią i rezygnacją/

Zresztą komuż podziękować za to wszystko jak nie tobie? Dziękuję ci serdecznie!

Petronika

Normanku, proszę cię, nie rób mi wciąż wyrzutów...To nie moja wina, że się nie mieszczę w tych czasach...Kocham swój kraj, ale nie znoszę Validy, o, nie znoszę.

Norman

Kiedy mnie przepędzą z tej mojej ostatniej posady, nie usłyszysz już ode mnie ani słowa wyrzutu...przeciwnie, na te lata /z goryczą/ miłej swobody, rezerwuję sobie nowy rozwkit naszych uczuć, jako miłe zabijanie czasu i niekosztowną rozrywkę! Będziemy bowiem nędzarzami, ostrzegam cię!

Petronika

Urocze i romantyczne perspektywy roztaczasz! Niestety, muszę pozostać sobą bez względu na twoją karierę, za co cię bardzo przepraszam! Każdy nerw we mnie protestuje przeciw temu, co się teraz dzieje w Prawji!

Norman

No, no, no! Jakikolwiek jest rząd, wyżej go stawiam w każdym razie od bezrządu, czyli anarchji.

Petronika

Dajże spokój! To co jest obecnie, to chyba jakaś próba wytrzymałości!

Norman

Och ty, niebezpieczna istoto! A jednak stroisz się w ten łaskawy uśmiech Prawji! Zasłużony, nie przeczę - - owszem, owszem - ale gdzież logika?
/wskazuje na jej ordery pod postacią wstążeczek/

Petronika

Pozwól sobie powiedzieć, że nie robię tego przez próżność - tylko w naszym laboratorium, koleżanki są coraz niechętniej widziane przez kolegów, więc te wstążeczki dodają mi trochę pewności siebie! ..Doprawdy z dniem każdym rośnie ta nieżyczliwość, ta wzgarda...Koniunktura jest wyraźnie przeciw kobietom!... Zresztą to są przecież pamiątki jeszcze z tych pięknych czasów, gdy-

Norman

Ciszej, proszę cię.... nie jestem głuchy...

Petronika

/mówiąc przez duże O słowo ona/
Gdy Ona sama jeszcze nie wiedziała jak ją wysoko jej partia wyniesie!

Norman

Co tu dużo gadać! Genialny kobiecy łeb. Właśnie dlatego, że się tak umiała wybić! Tego byś ty i tysiące innych nie potrafiły, ręczę ci .

Petronika

Tak! Ja bym nie potfafiła zagrać na najniższych instynktach ludu, by wedrzeć się na szczyty z pomocą intryg! Jak się odwdzięczyła za protekcję Anastazowiczowi, co? Jak postąpiła z regentem, tym najlepszym, najuczciwszym z ludzi? Ach i gada, i gada! Już jako posłanka gadała bez litości.

Norman

Kto gada? Kochanie ty przedewszystkiem./przystaje pod ścianą-pauza/ Czy wiesz, że przy tym kaloryferze słychać co na górze mówią? Przyłóż tylko miłe swoje uszko, o, tu, proszę-słyszysz?

Petronika

Więc cóż z tego, że słychać?

Norman

/uprzejmie/

Babskie myślenie! To z tego, Petruchno, że o piętro wyżej, w tym samym miejscu tak samo słychać, co się u nas mówi - zrozumiałaś nareszcie? No, więc nie jestem ciekaw lochów cytadeli i jeszcze mi się życie słabo, ale w każdym razie uśmiecha.

Petronika

Na takim świecie?

Norman

/melancholijnie/

Skąd wiesz, czy tamten lepszy? Nie daleko pada jabłko od jabłoni... ziemia jest tylko owocem wszechświata... a po owocu poznaje się gatunek drzewa. Cierpkie jabłko kuli ziemskiej niezbyt mi jakoś pochlebnie świadczy o gatunku swojego macierzystego szczepu....

/ w korytarzu dzwonek, rozmowa, po tym Mariata się ukazuje/

S c e n a 3

Mariata - Norman - Petronika - Muk Kormor.

Mariata

Pan Kormor pyta się, czy można.

Muk

/przepychając się/

Tak dalece się nie pytam, bo dlaczegóżby nie było można, pogadać z własnym rodzonym sąsiadem?

/wchodząc/

Valida!

Norman

j.w.Wielka! Mocna!

I czegóż sobie szanowny sąsiad życzy?

Muk

Drogi exvice -ministrze... tak dalece nic sobie nie życzę - chciałem tylko zaproponować pewną rzecz...ot! projekt do zatwierdzenia...wedle uznania pańskiego. Pan wie, że żona przed trzema miesiącami urodziła bliźnięta...niestety... córki...no, dobre i to, zawsze lepsze niż naprzykład jeden syn, bo bliźnięta, pan wie, posuwają w randze!

Petronika

/z uśmiechem/

O Boże! dwa szczeble do kariery!

Muk

To też postąpiłem w kategorii urzędniczej, nie mówiąc już o tym, że mnie udekorowano /pokazuje/ O, medal. Złoty. Dla obojga. Ta strona dla mnie /pokazuje, zdjąwszy go/ z napisem: "mnóż się i pracuj!" Tamta dla żony: "Powielaj męża"

Norman

/ogląda medal/

Widzę, widzę...Żadny rysunek, owszem... gratuluję panu!

Muk

Złoty. Ale niemasywny. Dęty. No i tak widzi sąsiad: Nagradzają dzieciatych, bo mówią, że liczba urodzin zastraszająco u nas spadła, ale z drugiej strony o mieszkanie coraz to trudniej... Niby mniej się ludzie rodzą, a przybywa ich cudem! Widać jakąś inną filozofię!...co?... No i nie mogę znaleźć

za żadne pieniądze większego lokalu. Czyby mi pan naprzykład nie ustąpił jednego pokoju? Chodzi o żonę, aby mogła resztę dzieciarni naszej tam u nas zostawić a tu z najmłodszymi stanąć.... Bo one trochę tam po nocach beczą i nikomu spać nie dają...hasłem ich "czuwaj"! hi,hi,hi.

Norman

A to winszuję! Oto trzecia strona pańskiego medalu!

Muk

/ugryzł się w język/

Że co? No, tak dalece jednak nie, tu z pewnością smarkate się poprawią, zmiana topografji, atmosfery - No i państwu też odmieni się trochę klimat! ..Ja panu zapłacę....ile pan postanowi, w granicach sąsiedzkich, oczywiście....

Norman

/spokojnie, lecz stanowczo/

Proszę pana, to się jednak nie da zrobić... Sami ledwo się mieścimy w tych trzech pokoikach....Tu mamy jadalnię, rodzaj gabinetu czy jak tam nazwać, a tu po obu stronach są nasze sypialnie... mały hall, i oto wszystko, tak samo jak i u was.

Muk

/kręcąc głową/

Nie śpicie państwo razem? Powiedziałbym, że to marnotrawstwo miejsca!

Norman

/zimno/

No, no, no, panie Muk!

Petronika

/wstaje i przybliża się/

Jakim prawem pozwala pan sobie na tak niedorzeczne uwagi?

Norman

Petra, tylko proszę cię...spokojnie! Zostaw to mnie!

Muk

/odwracając się od Petroniki, jakby jej nie słyszał/

Myślałem,że mi pan nie odmówi, boć przecie jestem repopulator... ojciec i to do kwadratu, dzięki bliźniętom.

Petronika

Odmawiamy stanowczo z całym egoizmem normalnych jednostek!

Norman

/łagodniej/

Widzi pan, moja żona jest dziś nieusposobiona...mogła to jakoś umotywować, mogła...wogóle, widzi pan, na kobiety nie można się gniewać... tym bardziej, że uczona....

Muk

No, tak dalece jednak nie...bo jeśli uczona to i dobre wychowanie powinno się znaleźć...a zresztą bezdzietna uczona mi nie imponuje!

Norman

/łagodząco/

Dobrze, dobrze sąsiedzie...dajmy temu spokój.

Petronika

/pochylona nad książką/

Nie pragnę wcale panu imponować!...

Muk

/kręcąc głową i patrząc na Petronikę/

Bo też na muchy w nosie jedyna rada - krótko trzymać ! Jak niegrzecznemu dziecku parę klapsów dać i skończona parada!

Petronika

Norman, wypraw już tego człowieka, proszę cię bardzo!

Roman

/biorąc pod ramię Muka prowadzi go do drzwi/

No więc kochany sąsiedzie, najlepiej już pożegnajmy się. Zapomniał pan, że robi pan jakieś aluzje do mojej żony, a to bądź co bądź żona państwowego urzędnika. Przykro mi, że muszę panu zrobić tę uwagę.

Muk

Trochę racji jest, panie sąsiedzie! Ale jak się tylko mówi,że "uczona", no to już mnie choroba bierze! Bo jeśli "uczona" tak dalece, to kto uczył? Może nie my, nie mężczyźni? A co to roboty nim się w taką ~~xkwqx~~ głowę coś wkuje! Więc ~~xx~~ co do pokoju, to nie ?

Norman

/chłodno ale uprzejmie/

Raczej nie.

Muk

Czasem człowiek mówi nie, a wyższa siła zawoła tak! i co wtedy?

Norman

/z uśmiechem i ukłonem/

Wtedy - posłuch.

Muk

/kłania się/

-Narodowe pozdrowienie!

Norman

Nawzajem! Dowidzenia!

S c e n a 4

Petronika - Norman

Pozwoliłeś najspokojniej obrażać mnie! Odmienili mi cię, odmieni li !! ...

Norman

/z ironią/

Jakżeby ciebie, wielką Petronikę mogła dotknąć, czy obrazić podobnie pozioma istota! Któżby go brał serio! Najzabawniejsze jest to, że ten biedaczysko czuje się figurą! Czworo dzieci! Potentat! Gdzie nam do niego!

Petronika

/przeciąga się zmęczona/

W takich chwilach odtrutką może być tylko praca...nienawidzę teraz czasu wolnego od zajęć!

/siada w fotelu lub kładzie się na sofie/

Sumak...sumak jadowity... marzę o sumaku jadowitym...

Norman

/z głupia frant/

To rybka?

Petronika

/na to z ironią/

Roślinka! - drzewko o kwaśnych jagodach! Ale skąd je wydostać... nie masz pojęcia jak jest trudno o wszystko... Przez to zaknięcie, przez te cła-

Norman

Umiesz zatruwać życie i bez sumaka rododendrona... spróbuj skoncentrować swoje własne kwasy....

Petronika

Spróbuję. Najsilniejszą trucizną 18 wieku był jad zwykłej ropuchy doprowadzonej do pasji!

Norman

A widzisz, bo złość piękności szkodzi! A cóż dopiero ropusze. Ale wiesz co? Chore to wszystko ~~xxx~~ razem, nienormalne! Prze-

wodnica ma trochę racji, że chce was uzdrowić, kobiety. Weź naprzykład naszą obecną sytuację: młodzi jesteśmy, sami w mieszkaniu, z własnej nieprzymuszonej woli zaślubieni i co nas dzieli: twoje trutki, twoja alchemia, twoje sumaki, barbitury, flogistony!

Petronika

/z uśmiechem/

Najpierw harmonia, szczerość i porozumienie, a potym miłość. Ja nie potrafię sprzeczać się i kochać!

Norman

/pauza/

Dobrze - ja coś ustąpię z moich przekonań, ty ze swojej buntowniczości i wszystko będzie dobrze- Ale wiesz, że zapomnieliśmy o radiu... tym przyjacielu, który nas godzi i rozbraja- koncert przepadł, bo już czwarta..../Nastawia radio /

/brzmi zakończenie jakiego walca/

Głos speakera

Zakończyliśmy nasz koncert popołudniowy. Za chwilę mówić będzie Maffa Nella, lotniczka.

Petronika

O, nasza sławna Marfa! Najdzielniejsza z kobiet!

Norman

No, tylko nie przesadzajmy. Sławna! Najdzielniejsza! Już to robicie sobie nawzajem reklamę!

Petronika

/zimno/

Przepraszam cię...wolę posłuchać radia....---

/radio mówi.Marfa ma głos złamany, rwący się... jakby mowa ta była dla niej wysiłkiem/

/Petronika, zdziwiona mówi rownocześnie/

O,! Co się stało z jej głosem? Jakiś złamany konający....

Głos Marfy/z radia/

"Dziś, z okazji wzięcia zaszczytnego udziału w defiladzie lotniczej na cześć jej macierzyńskiej wysokości, Validy Vrany wolno mi wygłosić tych kilka słów do was, kobiety! Lotnictwo.... jest dziedziną męską.... Łaską rządu szczególnie wyróżniona... latam jako...wyjątek... jednak każdy sierżant....lepszym jest... pilotem, ode mnie..sławnej...rzekomo....lot...niczki...Gdy kobieta lata, choć to źle czyni, każdy podziwia...jakby podziwiał latającą

/śmiech krótki,nerwowy/

-szafę, czy kanapę... Czyż o taki podziw nam chodzi? Nie,, Gdyż kobiety powołaniem jest jedynie macierzyństwo. ~~xxxx~~ Jej miejscem najwłaściwszem ognisko domowe, czyli kuchnia.

Petronika

Nie, chyba narzucono jej te słowa! Te słowa więzną jej w gardle!

Głos Marfy

/teraz bardzo prędko recytuje/

Odradza, sio trom moim tego zawodu, w którym wrodzona słabość żeńska i kobieca niezaradność, osiągają żałosne wyniki. Za chwilę wystartuję...proszę, nie idźcie w moje ślady! Siostry!

Sto lat życia, w dniu jej urodzin życzymy wielkiej naszej Rodzicy. Valida Wielka!

Norman

Mówi jakby miała w gardle mamałygę, przepraszam, za śmiałość!

Petronika

/z gniewem/

Nie będę mogła słuchać już teraz naszego radia!...

/gasi aparat/

Ciężka łapa i na niem już spoczęła...I to kobiece rządy! Ktoby się był spodziewał! Zamiast poparcia, solidarności... feminizmu...

Norman

A widziałaś ty kiedy autentyczną feministkę? Ja, bo znam tylko feministów! Siebie między innymi!

S c e n a 5

Mariata

/uchyla drzwi/

Przyszli państwo narzeczeni: panna Halima i pan Kołopuk.

Petronika

To dobrze...będzie trochę weselej...

Mariata

/otwiera drzwi gościom/

S c e n a 6

Halima, Kołopuk z bukietem- Petronika-Norman

/przywitanie.Halima milczy/

Petronika

Cóż to za bukiet! Jaki piękny!

Kołopuk

/ofiarowuje Petronice wielki bukiet róż niebieskich/

Proszę, oto rezultat mojej długoletniej walki i pracy...

Petronika

/zachwycona/

Dziękuję panu, dziękuję! Niebieskie róże! Ach, więc się udało nareszcie! Co za kolor! Najczystszy szafir - Winszuję, serdecznie winszuję kochanemu panu!

/do korytarza/

Mariato, wazon na kwiaty... Jak będzie na imię tej odmianie?

Kołopuk

/bezradnie, patrząc na swoją narzeczoną - towarzyszkę/

Prywatnie nazwę ją "Halimą Azulą", a na wystawie oficjalnie musi się nazywać "Validą Vrana". Niestety! Bo jakżeby inaczej dali dobre miejsce na wystawie..prawda?Co?

/wodzi nieporadnie oczyma po publiczności/

Norman

Najlepiej nie baw się w politykę i uważaj, aby i panna Halima nie mówiła za dużo...

/Petronika odbiera z rąk Mariaty w drzwiach wazon i układa w nim róże/

Halima

Ja? Przecież...ja - nigdy nic...

Kołopuk

/do Normana/

Niby tak..masz rację! Lubię srebrne głosiki naszych pań, lubię gdy, jak to się mówi: beztrosko szczebiocą, ale dzisiaj jest to bardzo niebezpieczne, bardzo.../rozkładając ręce/ .....i nie na czasie. Valida wchodzi gdzie jej nie posiał. Może się trafić przebrana za przekupkę, na targu, może stać,i na ulicy , i w ogonku, przy kasie - lub wizytę złożyć niespodziewanie...i co z taką począć?

Norman

Tak - Trzeba przyznać, że umie z nami współżyć! Że nie odgradza się od społeczeństwa.

Kołopuk

/bezradnie/

A nie, niestety. Chciałaś coś powiedzieć, Halima? Mów! Tu możesz!

Halima

Nie...nie... nie mam nic do powiedzenia...Odzwyczaiłam się już.- Mówić nie lubię -

Kołopuk

Przejęła się rozkazem Validy : oszczędność słów...

Petronika

Gdyby ona tę ekonomię do siebie samej chciała zastosować...

Halima

/zmiana nieśmiałego tonu na gwałtowny/

Nie mówię, bo chciałabym krzyczeć! I nie tu, ale na ulicy!

/pauza/

Kiedyś...któregoś dnia...

Norman

/syka/

Oj!oj! Niech mnie pani nie rozczarowuje... To takie banalne!

Kołopuk

/uspakajająco/

Tak, tak, kochanie, kiedyś i owszem"za wszystkie czasy" Ale nara zie buziuchna stulona i milcząca, jak miły i wdzięczny kwiatuszek, o zachodzie słońca.

S c e n a 7

Mariata

/wnosi tacę z herbatą i podaje. Petronika jej pomaga/

Norman

No, bo przecież panie nam się rozpuściły- i chciały decydować w sprawach narodu. Była chwila nadzwyczajnej dla was konjunktury! W każdej dziedzinie osiągałyście sukcesy poparte urądą, podnoszono krzyk koło każdego waszego występu!
Czyż nie zdarzało się, że naprzykład w sporcie, dla łatwiejsze-

go zrobienia kariery, mężczyźni udawali kobiety! Przypomnij sobie ~~Xxxfxxxx~~ Stifens w Ameryce, Walas w Sarmacji - Wreszcie osiągnęłyście szczyt-

/zająkuje się i urywa/

Tylko, że właśnie ta, dzisiaj u szczytu stanowi przeciwieństwo- ma całkiem męską głowę- i męską garść - i

Petronika

/z ironią/

I szkoda, że nikt jej tego nie powtórzy! Tyle komplimentów!

Kołopuk

Najgorsze,powiem, ci, Norman, jest to, że tam właśnie u tego szczytu, zabrano się na serio do prywatnego życia obywateli!

/Norman daje znak oczami,że Marieta jest w pokoju/

/pauza-Marieta wychodzi/

/ciągnie dalej/ Do małżeństw się wtrącają i do tego... i do owego...i... Więc czekamy jeszcze, nie bierzemy ślubu z Halimą.. zresztą nie spieszy nam się zbytnio. /bezradnie/ Może się to wszystko kiedyś uspokoi, regime zelżeje...inaczej..nie wiem...

Norman

/demagogicznie/

W wielkiej przebudowie państwa - cel uświęca środki. Przewodnica chce kraj swój postawić w rzędzie najświetniejszych mocarstw... czy to nie chwalebne z jej strony? Kobiety muszą to zrozumieć.

Kołopuk

/spokojnie i mrukliwie/

Naturalnie, i co dalej? Nadmiar ludności, głód,wojna i co

wtedy? Cebulek hiacyntowych nie dostanę ani na lekarstwo.

Norman

Widzisz, to typowy egoizm jednostki! Cebulki, gdy tu chodzi o Prawję! Prawja musi wezbrać w sobie, zwielokrotnić się, zwielmożnić!

Kołopuk

/uparcie a niezaradnie/

/j.w./

Najlepszy owoc dają drzewa rzadko sadzone! Przecież wiem...

Norman

Ależ to dzisiaj jeden wielki wyścig narodów!

Petronika

Tak, wyścig rozhuśtanych kołysek! Niedaleko zajadą!

/Halima, dotąd grająca tylko mimikę zbuntowanego ulicznika, teraz wybucha szczerym śmiechem. Norman zrozpaczony, wstaje, ociera pot z czoła chustką/

Kołopuk

/ze śmiechem/

Widzę,że pani kpi sobie z demografji! Owszem..śmiało..ale cóż...

Norman

Widzisz, Kołopuk. No sam widzisz. Nie ma rady.

/całuje w rękę Halimę/

Panno Halimo, która tak pięknie i ozdobnie milczysz...proszę

nie bierz z mojej żony przykładu! Jakże szczęśliwym będzie mąż pani! Wychodował sobie najrzadszą z kwiatowych odmian... milczącą towarzyszkę życia-

/całuje jeszcze raz/

Gdyby mnie kto zapytał jaki jest największy urok Wenus z Milo, odpowiedziałbym dzisiaj bez wahania: zamknięte usta!

Petronika

/uprzejmie/

Pozostawmy ten urok posągom, mój drogi! Prawda, Halima! I ty się odezwiesz w swoim czasie! A któż wam, panowie i Przewodnicy prawdę w oczy powie?

Norman

/do Kołopuka/

Słyszysz? I tak jest zawsze...i tak jest wciąż. Miłe ,co? A jak mi to pomaga!

Petronika

Proszę - jeśli ci przeszkadzam - możemy się rozejść! Ja się nie zmienię!

Norman

/ z goryczą/

Petra, czyż ja na to zasługuję?

Kołopuk

/zmartwiony/

Ależ państwo drodzy, wiadomo przecież, że kochacie się? Więc po co to wszystko?

Halima

Miejcie litość nad waszym szczęściem...Co tam kariera, co tam różnica zdań! Wenus świeci na niebie odkąd świat światem - a rozłączać się dla polityki - cóż znowu! Przepraszam - ja naraz tyle, nigdy....

/prerażona, że tyle mówi, chowa głowę w ramiona/

Kołopuk

/na boku/

Polityka! Przyszła Makulatura! Stosy starych, gazet na strychu! Tysiące niespełnionych wróżb i nieprzewidzianych zdarzeń! /bezradnie/ I co z tym później zrobić?

Petronika

/cicho/

Po groszu kilo sprzedawać!

/Marieta wnosi tacę z herbatą i keksami. Stawia na stoliku i wychodzi/

Norman

/do milczącej Halimy/

Niech się pani uspokoi, droga i poetyczna panno Halimo... Jeszcze nam ta , jak pani mówi, Wenus, przyświeca: Petra z czasem straci na ostrości. Każda bezdzietna kobieta jest trochę nudna....

Kołopuk

/puszcza radio. Brzmi muzyka.Marsz narodowy/

Głos speakera

Ogłaszamy teraz trzy minuty bezszelestnej medytacji! Jest

to chwila uroczysta, bowiem dokładnie przed 60 laty przyszła na świat Valida Vrana dziś o godzinie 16, minut cztery. Uwaga... patrzę na zegarek...jeszcze jedna sekunda. Cwierć..Cwierć sekundy... i już uwaga, moi państwo- minuta podniosłej ciszy...

Petronika

/przerywa rozmyślnie ciszę/

Kto z was chce mocnej a kto słabszej herbaty?

/wstaje i nalewa herbatę/

Norman

/zatrzymuje jej rękę i tłucze filiżankę/

Passt! Petruniu!

Petronika

Może chcesz? A pan pozwoli?

Norman

Cicho, bardzo cię proszę!

/milczenie, patrzą na siebie, miny niemądre. Petronika wstydzi się za męża najwidoczniej. Norman patrzy na zegarek/

Petronika

/uparcie/

"Ona" nie słyszy, a herbata stygnie!

Głos speakera

Kołopuk

/radio gra głośno marsza-Kołopuk wzdycha/

Ach! Muzyka! Ten najkosztowniejszy z hałasów!

Petronika

/z uśmiechem/

Znam kosztowniejszy - tłuczenie porcelany!

Cóż tó - przerwali---tak nagle?

Głos speakera

Hallo, hallo! Proszę państwa: z lotniska donoszą nam o katastrofie, której uległ przed chwilą samolot Marfy Nella. Podczas krążenia nad miastem, samolot wpadł w płaski korkociąg i rozbił sie doszczętnie. Lotniczka zginęła na miejscu. Szkoda państwa wynosi 40 tysięcy dukatów.

Petronika

Samobójstwo! Miała już dosyć tych upokorzeń, tej barbarji!

Norman

Jeśli jej chodziło o lotniczy finał to są o wiele tańsze sposoby naprzykład: skok z trzeciego piętra.... a najlepiej - dać sobie spokój.

Petronika

Mówisz, jakbyś naprawdę już nie miał serca!

Halima

/ociera łzy/ Szkoda,szkoda Marfy!

/za oknem gwar, okrzyki/

Norman

/wyjrzawszy przez okno mówi/

Vallida jedzie! Publiczność robi szpalery...pełno wszędzie konnej policji..

/wszyscy stają w oknie, oprócz Petroniki/

Kołopak

Sama prowadzi samochód....

Halima

/z nienawiścią/

A brzydka jest...och jaka brzydka!...

Norman

Dlaczego? Pyszna głowa, profil jak u Rzymianki..Oczy wspaniałe, bystre. Atene Glaukopis...

Kołopuk

Patrzcie, sypiąjej kwiaty z okien...o, co ten wyprawia! Wasz sąsiad!

Norman

W zapale nasz repopulator wylał z wazonu kwiaty wraz z wodą! Opryskał policjanta! Patrzą w górę! Muk pewnie się schował ze wstydu! Petronika, masz jakie kwiaty pod ręką, to dawaj...prędko....

Petronika

Nie ma żadnych...nie, nie, szkoda tych róż! Zostaw!

/Norman porywa bukiet niebieskich róż Kołopuka/

Co robisz! Te cudne róże! Które ja dostała. Nie żal ci było?

/Norman rzucił róże z zapałem przez okno Validzie i jest zadowolony z siebie/

Norman

Dobrze trafiłem, co?!

Kołopuk

/z żalem/

Ona się na nich nie pozna!

Petronika

Coś ty zrobił! Moje kwiaty. I żeby to przynajmniej było szczere!

Kołopuk

/z żalem/

~~Xixkx~~ Nikt nie zauważy! A nie, a jednak! Ta ta jej baronowa schwyciła, no proszę! Poznała się! Widać nie taka głupia jak wygląda! i jaka zachwycona, poczciwa moja! Złoto nie kobita!

Norman

Widzisz! Co za sukces!Patrzcie!

Kołopuk

Wskazują sobie nasze okno...No i co to będzie? Rozmawiają. Asystent wyskakuje. Co? Ona też się gramoli...

Norman

/nerwowo/

Tak! Idą! Pewnie tutaj, Petro, słyszysz?

Petronika

/wychylając się przez okno, zaniepokojona/

Boże, gotowa zwalić się tu z wizytą, aby tak jak to ona lubi węszyć, rozglądnąć się i zrobić spis inwentarza rodzinnego.. Byle jaki pretekst wystarcza...i już ją macie! Ale mnie nie ma w domu!

Norman

Na litość boska. Jesteś w domu!

Petronika

Uciekam!

/chce wyjść, ale Norman chwyta ją za ręce/

Norman

Zostaniesz!...No przecież zastanów się! No, nie rób mi tego... proszę cię..taki zaszczyt...a ty....

Kołopuk

/w drodze ku drzwiom/

My w każdym razie...bo..nieprawdaż...

Norman

/zatrzymuje go również/

Jak to wygląda! Uciekać, jak konspiratorzy! Już was widzieli... Zresztą oni pewnie nie do nas...Zostańcie!Marjata!/dzwoni gwałtownie/

S c e n a 8

Norman

Gdzie jest Marjata? Trochę porządku. Ze stołu zebrać! Bo nuż naprawdę przyjdą? Prędzej! To..ioto....

Marjata

Co się dzieje! Nic nie wiem!

/sprząta ze stołu gorączkowo/

Norman

/nadsłuchuje/

Widzicie, nie przychodzą -... widać gdzieindziej...Mariata! Proszę wyjrzeć... najgorzej, że winda dziś nie funkcjonuje !

/Mariata wybiega/

S c e n a 9

/Pukanie, po czym Adiutant I, bardzo miły i ładny ukazuje się w drzwiach. Za nim Adiutant II/

Adiutant I

/weso-ło, jasno/

Przepraszam bardzo... czy stąd rzucone były błękitne róże do auta Jej Wysokości?

Norman

Tak jest,panie majorze! Ja rzuciłem!

Adiutant I

/z uśmiechem/

Wolno mi zakomunikować państwu, że Jeje Wysokość zechciała osobiście i niezwłocznie za kwiaty podziękować!

Norman

Jesteśmy wszyscy głęboko wzruszeni, panie majorze ! Pozwoli major: jestem Norman Condor. Miałem przyjemność kiedyś w pałacu...

Adiutant I

Wiem, poznałem pana natychmiast!

/podają sobie ręce/

Norman

/zapoznaje Adiutanta I i Petronikę/

Petroniko, pan major -adiutant Kamir.

/cicho na boku/

A ty hamuj się- dobrze?

Petronika

Dziękuję ci za dowód zaufania.

Halima

/niechętnie, kwaśna/

Czy mam zrobić dworski dyg? Czy co?

Norman

Nic, nic, stań tylko wyprostowana jak żołnierz - patrz w oczy... ona to lubi...

/Adiutant II otwiera drzwi na rozcież przed Vallidą, która ciężkim krokiem wkracza w towarzystwie małej baronowej, Skwaczek, drepczącej za nią i wpatrzonej w nią jak w tęczę. Vallida jest w mundurze, krótkiej spódnicy i butach wysokich, sznurowanych, z ostrogami.Ordery i wstęga przez pierś/

S c e n a 10

Vallida

/sapiąc trochę, kontraltem, z prostotą i niby dobrodusznie/

Winda zepsuta...uf! a czemu nie naprawiona?Co? No, pozdrowienia

narodowe. Nic się nie krępujcie! Matka nie pyta, tylko wchodzi i nikt nie wie dnia ani godziny! No, kto nam to niebieskie zielsko rzucił, co? Podobno to co fenomenalnego! Ale nie pachnie! A to moja jedyna słabość-pachnidła! Kto rzucił? Ty?

Norman

/wyprostowany/

Ja, Wasza macierzyńska wysokość.

Vallida

/z uśmiechem, siadając/

To ładnie, to poczciwie. Ale kwiat bez zapachu, to jak kobieta piękna, ale głupia, co zresztą idzie zwykle w parze. Dla mnie- nie ciekawe! Chciałem wam to powiedzieć. A kto to wyhodował?

Kołopuk

/wystraszony/

Ja, Wasza Wysokości!

Skwaczek

Proszę mi oddać ten bukiet, Wasza Wysokości. To trzeba umieć trzymać, aby się nie pokłuć.

Vallida

Więc to z ciebie taki botanik?!...Nie wygląda na to, co? Jakby do trzech zliczył tobym się dziwiła! I co ? nie szkoda to czasu?...Państwu nie wiele z tego przyjdzie, a co za tem idzie, i tobie! Jak ci na imię, mój filucie?

Kołopuk

Kołopuk Genor.

Vallida

Więc mój kochany Kołopuk, nie czas nam teraz na takich amatorów hodowców...szaradzistów i innych zbieraczy znaczków pocztowych! Nie jest to chwila na niebieskie róże i niebieskie migdały! Czasy są jakie? No, jakie?

Kołopuk

Poważne! Wzszxsx....Wielkie...nie.....nie..zwykłe-

Vallida

A widzisz! Masz swój rozumek inspektowy!"niezwykłe" voila!

Kołopuk

Ależ i piękna potrzeba nam zawsze trochę, Wasza Wysokość, piękna dla naszych zmysłów!

Vallida

Piękna? Piękno to słabość, piękno to zepsucie, piękno to zarzewie niezgody! Kołopuk, mój dobry synu, twój wytwór nie dorówna pożytecznej cukrowej róży. Idź, Kołopuk i nie grzesz więcej. Bo szkoda czasu na twoje grzechy! Oddaj mu to,Lelika!

Skwaczek

Ach, szkoda! Jednak pachną trochę -----porankiem, rosą... błękitem.Prawda? Proszę sprawdzić!

Adiutant I

/wąchając/

Nic a nic, baronowo./bo chce być zdania Vallidy/

Valida

/krzepko/

Moja Skwaczek! Mnie potrzeba tak silnych zapachów, żeby słabeuszów przyprawiły o zemdlenie! Dystylacja tuberoz!...albo ~~xxxxxx~~ storczyków!...piżmo!...olejek sandałowy!...oto jest piękno jedyne, które uznaję - sam zapach, bo ono nie ma widzialnego kształtu. Mniejsza o piękną formę, którą lekceważę!

Kożopuk

Przepraszam bardzo ja...co mogłem to...

Valida

~~xxxxxxxxxxx~~x Widać niewiele mogłeś!

/do Normana/

A ty kto jesteś? Brat tamtego? Ach, no przecież cię znam! Przypomnij nazwisko....

Norman

/pełen nadziei nie bez godności/

Jestem Norman Condor. Byłem senatorem, przewodniczącym kapitułu orderu złotej wilczycy, delegatem na konferencji w Rapallo, szefem propagandy estetyki, wiceministrem komunikacji... Obecnie jestem komisarzem rządowym- w kartelu stalowni-

Valida

Ach tak, nawet już przypominam sobie..naturalnie...tak- jasny blondyn....

Skwaczek

Głośny mąż stanu swego czasu.....

Valida

/podchwyciwszy to"głośno" parska krótkim śmiechem, który dekoncertuje Normana/

Głośny!

Norman

Tak jest.... bo pracuję rzetelnie, niezależnie od posterunku... i sił mi dodaje wiara w sprawiedliwość i nieomylny sąd Waszej Macierzyńskiej Wysokości -dla której tyle uczucia żywię.....

Adiutant II do Adiutanta I

/pół ironicznie/

Tak jest! Wiara i miłość! Temi kardynalnemi cnotami powinniśmy żyć! Co zaś do trzeciej - nadziei.....

/wzdycha lekko. Zapala Validzie papierosa/

Valida

/zaciągając się/

Acha...no tak...Gondor. I naturalnie wielkość, i naturalnie krzywda.

Norman

/smutnie i gorąco/

Wasza Wysokość, krzywda dzieje mi się rzeczywiście....To wrogowie moi urabiają opinię, śmią wprowadzić w błąd Waszą Wysokość.. ..Komuś zależy na tym, aby mnie utracić!

Valida

Utracić! Takich życie samo utraca! Posągom nielitościwy czas, utraca nosy i odstające uszy, społeczeństwom - odstających ludzi! Odstawałeś! I co gorsza chciałeś odstawać! Nie wybitnych wyjątków nam potrzeba, ale ogólnego poziomu.

Adiutant I

/gorąco/

Silne i kapitalne porównanie...Co?

/patrzy na Adiutanta II, który wzdycha/

Kołopuk

/też wzdycha/

Norman

A jednak, Wasza Wysokość - moja praca -

Valida

/z przekąsem/

Nieoceniona, naturalnie! Więc ty dla oceny pracujesz! Dla glorii! Przypomniał mi się kłaczek pierza, co się wydarł z mieszczańskiej pierzyny - i fruwa...Wznosi się ponad nią, wyobrażając sobie, że jest orłem... Ale krótka to radość, gdyż go wkrótce wraz z innymi śmieciami bezlitosna miotła wymiecie na śmietnik! Bo jego rzeczą,nie było latać, unosić się w przestworzach- ale pracować w pierzynie, z całym ogółem pierza! Niech pierze nie myśli o sławie, ani o swojej krzywdzie!

Skwaczek

/wzdycha/

Cudownie mówi! Ach gdzież ten stenograf!

Adiutant

/udając głupszego niż jest/

O, ja zapamiętałem dosłownie! Niech orzeł nie wyobraża sobie, że jest kłaczkiem pierza...i... przepraszam, pomyliłem wszystko! To za trudne!

Valida

Tuman!

Norman

/chce mówić dalej/

Wasza Wysokość...

Valida

/przerywa mu/

Gordonku! Karierę kochasz, a nie nas!

/wskazuje swoją pierś błyszczącą orderami. Petronika blada z odczuwanej antypatii, zbliża się i stając patrzy jej oko w oko/

Petronika

/twardo/

A cóżby w tym było dziwnego! Chyba każdy ma prawo domagać się sprawiedliwości? Praca i jej wyniki powinny każdego z nas posuwać naprzód w randze społecznej niezawodnie i że tak powiem - automatycznie! Nie możemy być zależni od-

Norman

/przerywa jej i wzdycha/

Petra!

Valida

A ty, wygadana, coś za jedna??

Norman

/cicho z rozpaczą/

Petra!

/głośno/

Moja żona, Wasza Wysokość...Chemiczka Petronika Selen- Gondor.

Skwaczek

/podnosi się, wyciąga rączkę/

Szalenie miło mi poznać sławną uczoną!

Valida

Skwaczek, nie pleć! nie wyrywaj się!

/przygląda się Petronice i mówi do Gondora/

Acha, chemiczka i taka ładna! Dla ciebie Gondor, pewnie ważniejsze, że ładna, niż to, że uczona!

/bierze Petronikę za rękę i mówi dalej do niej, jak do dziecka/

Kochasz męża?

/Petronika milczy/

Valida

/do obecnych/

Wstydzi się powiedzieć. No, a piękne sukienki lubisz, co, lubisz, lubisz, ha, figlarko? Cała pensja męża na to idzie, co? Czemuś sobie brwi nie podskubała, jak inne dzisiejsze "piękności"-co?

/Petronika dalej milczy/

-Dzieci dobrze mi wychowujesz?

Petronika

Nie mam dzieci, Wasza Wysokość.

Valida

Dlaczego ?

Petronika

Nie wiem.

Valida

Tó musisz się leczyć, kochanie! Chcesz mnie okraść z kilku poddanych? Dziękuję ci! Wstydź się, pszczoło, która masz wypełniać żywym miodem komórkę państwową! Żebyś mi się poprawiła i mnie, królowa ula, niedługo zaprosiła na chrzciny trojaczków!

/Petronika wybucha szczerym śmiechem/

A śmiać się umiesz, widzisz! To już dobrze! Powiedz no mi, a co to za wstążeczki?

/wskazuje jej dekorje/

Jak uważasz Gondor, czy ona na to zasługuje? Dużo gada? Tego to nie lubię! A gotować umie? Nie? Nie umie? No, to odbieram ordery!

Gondor

Umie, umie, w każdym razie stara się, Wasza Wysokość! Nie dalej, jak wczoraj nawet /waha się, przypomina sobie wreszcie/, sama usmarzyła - jajecznicę...dobre chęci są...

Petronika

Normalnie! Dajże spokój!

/Adiutanci parskają dyskretnym śmiechem/

Valida

Jajecznicę! To się wysiliła! Tylko proszę pamiętać o moim zakazie nadużywania jaj! No, pamiętasz, na ile pozwalam tygodniowo na głowę?

Petronika

Nie, Wasza Macierzyńska Wysokość. Mam słabą pamięć.

Norman

Ależ pamiętamy, naturalnie!
5 na głowę tygodniowo.Nadzwyczaj słusznie!

Valida

No to marsz do kuchni, dziewczęta, zrobić mi naleśników na egzemin! Należy mi się od was poczęstunekk, a mam właśnie ochotę na crepss a la Vrama....
/do Halimy/
Idź i ty, co tak rasowo milczysz! Ucz się być pożyteczna! Tylko mi ręce wpierw umyć- jedna i druga! No jazda! z humorem!

Skwaczek

/zrywając się/
Ja dopilnuje, Wasza Wysokość! Patelnię czosnkiem przetrzeć?

Valida

A jakże! A jakże!
/wskazuje drzwi/
Chemiczko, tam jest kobiece laboratorium. Tam wynalazki robić! Z miłością kuchcić! Z miłością! Oszczędnie i twórczo! Lelika, jeśli chcesz iść, to dopilnuj aby mi podano z patelnią - poprostu bez ceremonji...wiecie co lubię: - skromność i prostotę nade

wszystko!

Norman

/cicho, do stojącej bez ruchu Petroniki/

Idź, moja najdroższa, bądź tak dobra...dla mnie-

/Petronika z westchnieniem wychodzi wraz z baronową, Halimą z Kołopukiem/

S c e n a 11

Valida

Tak, mój drogi Normanie! Zgorzkniałeś mi.. A dla zgorzkniałych nie ma u mnie miejsca! No, uśmiechnij się .....Nie tak. Czynisz to nieszczerze. Jak pies wargę bokiem unosisz....Normanie, tyś przepadł! Staraj się więc o synów! Buduj ponad siebie! Ja się nimi kiedyś zajmę. Zobaczysz.

Adiutant I

O tak! Oby Wasza Wysokość wszystkich nas przeżyła!

Adiutant II

/do I z ukrytą satyrą w głosie i udanym podziwem/

Wspaniałe zjawisko!...pełne poczucia zasłużonej nieśmiertelności!

Norman

/zdesperowany/

Wasza Wysokość, czuję, że padłem ofiarą nieporozumienia...Ja.. ja...zawsze...całą duszą.... co można mi

Valida

A kto się starał o protekcję zeszłego roku? Mama /wskazuje na siebie/ bardzo tego nie lubi! I wie o wszystkim, choć czasem udaje roztargnioną! Ja widzisz, nienawidzę takiej struktury duchowej! Brzydzę się protekcyjnym systemem! Znajomy kolega minister, co? Piękna pani popierając kuzyna, całuje się z wpływowym starym jegomościem, a taki pocałunek równy jest zbrodni gwałtu w moim pojęciu! Nie, nie, za takie rzeczy stawiam moje dzieci do kąta! Lojalność, lojalność.

Asystent I

Lojalność! Łatwy, prosty gościniec.

Asystent II

/j.w./

Bity gościniec!

Norman

Tak jest- ale-

Valida

Ale co? Ojczyzna, mój kochany, ma swoją demagogię. Żąda od ciebie naprzykład wypracowania na temat: a gdybym był wzgardzony? - Skrzywdzi, nie doceni i patrzy w oczy: Kochasz mnie jeszcze? Wybaczyłeś? Pracujesz dla mnie? I tak próbuje swoich najlepszych. Ty próby tej nie wytrzymujesz, bo ty się niecierpliwisz!

S c e n a 12

Ci sami i Mariata

/służąca Mariata wchodzi z talerzami. Traci głowę na widok Validy, robi różne śmieszności. Nakrywa serwetą stolik, składa ukłon i t.p.

Valida patrzy na nią - chwila pauzy. Norman się zastanawia co odpowiedzieć - /

Valida

/do Mariaty/

No, cóż tam, naleśniki spaliły na panewce?

Mariata

/próbuje złożyć ukłon narodowy i odpowiada urywanym szeptem, bo jej głosu ze wzruszenia zabrakło/

-Na wszystko trzeba czasu.....

Norman

/macha na nią ręką aby odeszła. Z rozpaczą/

Jakże, Wasza Wysokość, czy to się zgadza: rzetelność i próba?! Wiara - i brak zaufania - ?

Valida

A cicho! A po łapach dostaniesz! A słuchać i nie odpowiadać! I nie garbić się...A te ramiona wypchane! Garbi się a na atletę pozuje! Wyprujemy watę z tych ramion!

Norman

/zimno/ zesztywniały/

To już krawiec zrobi, Wasza Wysokość!

Adiutant I

Adiutant II uśmiecha się zgorszony/

No, wie pan!

S c e n a 13

/Wraca Halima,Petronika, Kołopuk i Skwaczek, niosąc tryumfalnie patelnię z naleśnikami i talerze. Valida chwyta palcami ociekający masłem naleśnik, i żarłocznie go zjada/

Valida

Smakują mi te naleśniki! Ty, tam uczona, winszuję ci! Adiutanci, po jednym.

/podaje im naleśniki w palcach, co Adiutanci przyjmują ze wzruszonym uśmiechem/

Asystent I

Swietne! Mam sentyment do tej potrawy...przejdzie do historii...

Asystemt II

/cicho/

A zjeść trzeba.../wzdycha/

Valida

Widzisz Normanie, tak oto należy łowić drobne jasne chwile życia!

Skwaczek

Ale znów Wasza Wysokość pokapała strój, jak zwykle, a upilnować nie sposób. Naleśnik nie wróg, nie ucieknie, poco się tak spieszyć.

/wyciera chusteczka przód jej munduru/

Valida

/wstając, za nią wszyscy/

Nudzisz, Lelika! Nic wielkiego! Ten mundur splamić może tylko właśnie naleśnik, lub coś równie niegroźnego!

Są plamy- dozwolone! Naleśnik nie plami honoru! Czy nie?

No w drogę, żegnajcie, daj rękę, Petronika! Spójrz mi w oczy: bądź posłuszna Petroniko! Między jednym a drugim synem stwórz perfumy, esencję jakiej nie było jeszcze! Na to ci pozwalam!

Petronika

/z uwagą/

Zastosuję się do woli Jej Macierzyńskiej Wysokości. Pomyślę o tych perfumach. Przyślę je do oceny Waszej Wysokości.

Valida

Ohoho! Takaś skora? Ale wpi-erw przejdą przez moją kancelarię, wzdłuż nosów cenzury! Normanie: weź sobie do serca to com ci rzekła o pieprzu. Kołopuk, pozostaw róże w spokoju! Nie tobie do róż, jak i nie tobie do kobiet się wtrącać! Minę masz znudzoną! Zażywaj żelazo, boś anemiczny ! - I duszy twojej potrzeba żelaza! Swistu szrapneli! Od którego krew szybciej krąży, oko nabiera wyrazu a życie wartości, bo to jedynie kochamy co możemy każdej chwili utracić: Ty,/do Halimy/ milczałaś a więc continuez, mademoiselle, continuez!

Koniec aktu I-go

A k t II

S c e n a I

Petronika - Norman

Godzina popołudniowa w końcu czerwca. Dekoracja ta sama. Petronika przy osobnym stole, wbudowanym w róg pokoju. Ma na nim zaimprowizowane małe digestorium /rodzaj oszklonej szafy z rurą do wentylatora, biały stół kuchenny, retorty, mikroskop, stosy książek, suwak logarytmowy. Trochę posępnie nieporządek,pracownia. Pracuje pochylona w fartuchu i okularach nad retortą. Norman wchodzi, w domowym stroju, smutny, zniechęcony/

Petronika

Chodź tu bliżej,Norman, pokażę ci coś bardzo ciekawego: dwie trucizny nie znoszące się wzajemnie.

Norman

Dziękuję ci, widzę, widzę z daleka. Owszem, bardzo ciekawe,że się nie znoszą bardzo; Chciałem usnąć - nie mogę. ... Boże, co począć z tym czasem!

Petronika

Bardzo mi cię żal, ale jak ci poradzić!Moje prace cię nie interesują ...

/pracuje chwilę, po czym podnosi głowę/

Norman, zobaczysz,że jeszcze wypłyniesz, ja to czuję, Norman. Masz w sobie tyle możliwości! Zajmij się naprzykład ekonomiką- Interesowałaś się nią kiedyś-

Norman

W tych warunkach?

Petronika

Do czasu! Cierpliwości trochę!

Norman

Nie rozumiesz mnie - moja pracownia to ten kraj, to społeczeństwo
Nie zadowolnię się tak, jak ty, ciasnym kącikiem na uboczu.
Ja zależę - Niestety, zależę!-

Petronika

/ze smutkiem/
Zależysz. W tym całe nieszczęście!

Norman

Daj mi lepiej coś na uspokojenie, na"pogodę ducha" Tyle masz tych specyfików----

Petronika

Nie, poślij Mariete po walerianę! - Mój najniewinniejszy analeptyk, to eter, a najłagodniejszy narkotyk - opium.

Norman

Wszystko jedno, choćby nawet i kurara! Niewiele mam do stracenia!

Petronika

Ha, gdybyśmy chcieli przenieść się na tamten świat, to mam tu bogaty wybór możliwości: Cicuta virosa, w tej oto fiolce.. tu starożytna, przezemnie odtworzona Aqua Toffana, tu Lachesis... Datura - Stramonium..i kurarę mam także.

Norman

Trucicielka! Druga La Voisin! I na co to wszystko?!
Jak ty możesz się w tym babrać! Niby gardzisz kuchnią a cóż innego od ciebie robi zła kucharka? Także trucizny przyprawia.

Petronika

/zamyślona/
Nie mogę dojść składu pewnej trutki 18 wieku, którą nasycano.. kwiaty,chustki...rękawiczki...

Norman

/bez goryczy/
Dlaczego oni nie wyzyskują twojego zapału i dobrej woli w państwowych wytwórniach chemicznych?

Petronika

/wzrusza ramionami/
Nigdybym się na to nie zgodziła! Mówisz tak, jakbyś mnie nie znał!

Norman

Prawda, prawda, żeś ty pięknoduch! Zapomniałem, przepraszam.Ach więc ty ważysz te..
/zbliża się i ogląda firanki/
jakże tam? "tojady mordowniki"..dla pokoju i dla dobra ludzkości!

Petronika

Acha. Dla dobra.Właśnie myślę czyby nie stworzyć dla nas wszystkich nieszczęśliwych jakiegoś środka ułatwiającego przeniesienie się na tamten świat? I jak to zrobić - i czy to możliwe?Najwyższy czasna taką pociechę - dałabym jej na imię "Niketeria" - czyli "Nagroda Zwycięstwa"-

Norman

/z goryczą/

Jak zawsze, przeczysz życiu! A ono mogłoby być tak piękne!

Petronika

/w natchnieniu/

Reakcja czasów!

/uśmiecha się/

A gdy się pracuje z dobrą intencją, to można mieć nadzieję, że nas poprze najwyższa władza macierzyńska, czy ojcowska, ale tam, w górze, naprawdę w górze...nie ta nasza!... Powiedz mi, dlacze go nie mogłoby u nas być rządów sprawiedliwych, tak jak naprzy kład w Sarmacji, mocarstwie silnem a jednak etycznem?

Norman

/zgryźliwie/

Mów takie rzeczy, mów tylko głośniej i w dodatku przy otwartym oknie, dobrze?

/Petronika wstaje ibzamyka okno, poczym siadaobok Normana/

Petronika

Powiedz mi, czy ty naprawdę nigdy nic złego nie powiesz o przewodnicy? Skazała cię na bezrobocie!- Innemu dała twoje miejsce - a ty nic? Siedzisz nudzisz się i milczysz.

Norman

Milczenie jest złotem!

Petronika

Nawet teraz....

Norman

/wybuchając wreszcie/

Tyś mnie zgubiła! Nie ona! Ty, twoim rozpuszczonym językiem, twoją swadą pensjonarską!!!Są kobiety, które instynktownie dopomagają mężom, szczęście niosą w dom - ale to są te kochane bezosobowe przeciętne istoty! - W naszym małżeństwie jest o jedną indywidualność za wiele!...Sypnęłaś mnie i równocześnie samą siebie też, a Validzie cóż zaszkodziłaś?

Petronika

A jednak dziś w nocy i ty krzyczałeś przez sen: "Valida! ten potwór! ta ohyda"! W moim pokoju to usłyszałam i przybiegłam zobaczyć co się z tobą dzieje. /figlarnie/ A gdyby tak kaloryfer podsłuchał?

Norman

Za sny nikt nie odpowiada! Tylko, że ja w nocy i przez sen, a ty jawnie, w biały dzień. Choć wiesz, jak jestem uzależniony...jak muszę zęby zaciskać - i czekać na zmianę - pogody....

Petronika

Więc ty, Normanie, ty masz jeszcze jakieś nadzieje, liczysz na jej łaskę!...O, bo jest w tobie pycha, ale nie ma duszy!

Norman

/zmęczony/

Może być, jak uważasz. Może masz rację. Ale mnie to wszystko męczy. Chcesz, abym się kompletnie załamał?

Petronika

/wzruszona/

Nie,ach nie, mój biedny Normanku, żal mi cię! Przepraszam - /obejmuje go pełna szczerego współczucia/

Norman

/wzruszony/

Widzisz, taką, taką, gdybyś była częściej!..Kiedyż będziesz znowu moją dawną kochaną Petrą!

Petronika

Nie wiem, nie wiem...może jeszcze wrócimy do dawnej prostoty i równowagi, ale wpierw trzeba się uporać z tymi zmorami... dopóki one straszą, nie może być mowy o jakiejś radości życia.

Norman

/rozczulony/

Więc jednak kochasz mnie jeszcze trochę? Nie czesz się tak-odsłoń bardziej skronie....ręce masz zniszczone od jakichś kwasów - uważaj....szkoda moich cudownych rączek.../całuje ją w rękę/

Petronika

Kochanie..jesteś przecież moim towarzyszem życiowym- życzę ci jaknajlepiej...tylko, doprawdy, bywasz - czasem nieszczery i to ze mną! Dlaczego?

Norman

/szeptem/

Dlatego, że chcę myśli moje i uczucia przestroić,zmienić, rozumiesz? Bo dyktatorka czyta w myślach! Ta czarownica przejrzy każdego na wylot! Ja na razie nie chcę myśleć! bo ja chcę żyć i pracować, Petra! Ja czuję skierowane na siebie jakieś niewidzialne reflektory! Prześwietlają mnie!- Petra,

Petronika

Jesteś szalenie zdenerwowany - czuję, że i mnie się to udzieli. Trzeba się zabrać do roboty.

/zasiada do swojego stołu, bierze swoje retirty i mówi grubym głosem Validy:/

"Z miłością kuchcić! Z miłością!"

S c e n a 2

Mariata - Norman - Petronika

Mariata

Proszę państwa! Policja na schodach! Powiem, że państwo wyszli, dobrze?

Norman

/prędko/

Nie, nie, Mariata...przeciwnie, jak miłych gości proszę tych panów przyjąć. Przecież oni spełniają tylko swoje obowiązki.

Mariata

Jak pan uważa...ale czy to dobrze...Miłych gości!

/wychodzi spiesznie. Powtórny dzwonek, wejście policji/

S c e n a 3

Petronika - Norman - Policjanci

/jeden policjant w drzwiach otwartych, drugi rozmawia/

Norman

Widzisz, Petronika - widzisz!

Petronika

Widzę, ale cóż z tego. Nie mam nic na sumieniu!

Policjant

/czytając jakiś papier/

Pani Petronika Gondor, to zdaje się tu?

Petronika

Czego sobie panowie życzą ode mnie?

Policjant

/chłodno ale uprzejmie/

Mam rozkaz pisemny sprowadzenia pani do Urzędu Spraw Rodzinnych.

Petronika

Jak to? Nie rozumiem pana-

Policjant

Pani nie dotrzymała zeszłego miesiąca terminu...nie stawiła się.... Wezwanie pani otrzymała i to kilkakrotnie. Musiała je pani rozmyślnie zlekceważyć -

Petronika

Prawdopodobnie. Niech mi pan poradzi co robić, bo ja się na tym nie znam!

Policjant

/grzecznie/

No, teraz już musi pani jechać, Samochód czeka.

Petronika

Nie, to niemożliwe. Po pierwsze nie mam czasu, po drugie/trochę bezczelnie/ Nie chce mi się!

Policjant

/z uśmiechem/

Niestety, pani będzie łaskawa zrozumieć i moją trudną sytuację.

Petronika

/z uśmiechem/

Rozumiem pana - ale to bardzo śmieszne. - Nie do przyjęcia, humorystyczne.

Policjant

/j.w./

Proszę panią, ostrzegam, że każde pani słowo będzie wliczone i naznaczone grzywną. Taki jest paragraf.

Petronika

/z irytacją/

A, cóż za imponując przezorność! Proszę pana! Więc w Urzędzie Spraw Rodzinnych nie wiedzą, że jestem pracującą kobietą, chemiczką z zawodu, że moje nazwisko ma pewne znaczenie w sferach naukowych? Mam chyba prawo do spokoju, donodrobiny szacunku? A nie, aby mnie sprowadzano pod eskortą jak zbrodniarkę.-

Norman

/polubownie/

Tak, to chyba nieporozumienie...właśnie pójdziesz i sama im to wszystko oświadczysz...

Policjant II

77 słów powiedziała pani już...

Petronika

/do policjanta/

Oświadczam panu, że zaprotestuję i że mnie chyba przemocą zabierzecie./wybucha/

O, najwidoczniej nie ma szaleństwa, któregoby się nie dało narzucić ludzkości! Poczciwy człowieku, czy pan nigdy nie odważył się dotychczas pomyśleć o śmieszności istnienia Urzędu Spraw Rodzinnych?

Policjant

Policjantowi nie wolno myśleć. Byłoby może lepiej, gdyby i pani mniej myślała....Moją rzeczą jest sprowadzić panią... nic więcje....

Petronika

I nie wstyd panu tak mówić?

/Policjant II. notuje słowa/

Niechże pan odrazu wpisze tysiąc słów i zamknie ten swój głupi notes! Ależ to farsa! A jaka brutalna! Niesłychane! Czy pana samego to nie oburza? Przecież pan nie jeste maszyną?

Policjant I

/Do Policjanta II/

Cóż pan na to?

Policjant II

Nic. Zapisujemy tylko ilość, a nie sens słów..Treści nie staramy się uchwycić, bo musielibyśmy wówczas jeszcze stenografować...

Norman

Bardzo słusznie pan mówi..widzę, że napewno sam jest pan żonaty i wie jak to kobieta potrafi na wiatr czasem słowa rzucać... bez złej intencji.

Policjant

Właśnie..właśnie...

Petronika

Petronika

Czy wyście wszyscy opętani?! Kiedyż się to skończy?!

Policjant II

Pani będzie łaskawa trochę wolniej, bo nie mogę zliczyć... będzie 188.

Petronika

Zaręczam panu, że dużo więcej!

Norman

Ośmieszasz się tylko!

/ciszej/

I kto to będzie płacił - pytam się, bo wiesz, że mnie nie stać na to!

Policjant I

Od 200 słów, ostrzegam państwa, zaczyna się podwójna taksa. Dlatego radziłbym już jechać..zapewne i w drodze dojdzie jeszcze kilka słóweczek...Przepraszam panią, że spełnię powinność...

/Petronika się broni/

Policjant I

/wyjmując kajdanki/

Uprzejmym ruchem proponuje: Skoro pani nie chce po dobroci -

Norman

Nie, Petroniko, tego wstydu mi nie zrobisz!

/Policjant chowa kajdanki/

Zaraz, panowie, chwileczkę, niechże coś na siebie nałoży! Mariata ! - Płaszcz, kapelusz pani! Boże, Boże, czego ona się dowojuje!

Petronika

Właśnie, że pójdę jak stoję. A wolałabym nago! Ja się nie wstydzę. Niech całe miasto widzi, że mnie gwałtem porywacie!

/przestaje się miotać, zmęczona/

Policjant

~~Rzki~~ Komisja urzęduje do szóstej. Krótka konferencja z panem referentem nie zabierze pani tak wiele czasu...

/Mariata wchodzi z płaszczem i kapeluszem, policjant II odbiera je od niej, bo Petronika włożyć nie chce. Mariata cofa się, osłupiona, trzymając się oburącz za głowę, w głąb sieni/

Norman

/do Petroniki/

No i dlaczego patrzysz tak na mnie...no i dlaczego? Czy to ja wymyśliłem? Czy to moja wina?

Petronika

Powiedz, że to idjotyzm! Powiedz..krzycz!

Norman

W jakim celu? Wciąż skrzypieć jak but od złego szewca! Wciąż zgrzytać jak piła! Jęczeć jak wiatr w kominie! Po co?

/Policjanci uprowadzają Petronikę/

/Norman po jej wyjściu daje upust swojej rozpaczy i nienawiści wyrażonej gestem i wyrazem twarzy. Tłucze coś umyślnie. Słysząc kroki opanowuxje się/

S c e n a 4

Norman- Mariata

Mariata

/Wraca, załamuje ręce. Norman patrzy przez okno, nagle postarza-

ły, zwiędły, gryząc pięść z gniewu/

Swięta Marianno! Panią ministrową "miłe goście" zabrali! I to za co? Pewnie za jakieś znowu nowe podatki! Biedny pan! Taki smutny./pauza/

Norman

/uśmiechnął się z rozpaczą i ocknął z zamyślenia/

Kochana Mariato, są u nas podatki, które płaci się ambicją i godnością ludzką...

Marietta

Dwa razy dzwoniła do nas Kormorowa - Ale, że tu właśnie policja u nas była, to jej kazałam przyjść później. Ale coś mi się ona nie podoba! Z jakiemiś gratami chciała nam tu wmaszerować! Potem też i ciekawa była co tu policjanci robią.... ledwo jej się pozbyłam.

Norman

Tylko nie za ostro z ludźmi, Mariata...mamy i tak dosyć wrogów. Zawszeć to sąsiadka...

/dwzonek raz, drugi raz/

Jeśli to ona, wpuścić!

/Marieta idzie otwierać drzwi/

S c e n a 5

Agatika - Norman - Mariata

/Wchodzi Aagatika, wielka, grudba kobieta, popycha wózek dziecinny, niesie tłumok pod pachą i ciągnie za sobą pościel/

Mariata

Bój się pani Boga! Co to ma być?

Agatika

/z góry na Mariatę,uprzejmie do Normana/

To ma być tłumok, a to mają być bliźnięta! A to ma być moja pościel puchowa. A to ma być /wskazuje na Mariatę/ głupia Mariata!

/kładzie pościel na kanapie/

Mariata

/oburzona/

Swięta Nino!

Norman

O co pani chodzi?

Mariata

Co mi pani tu kładzie?

Agatika

Tu, czy gdzie - indziej, jak państwu wygodniej!

/kładzie drugi tłumok na krześle przy stole Petroniki/

Marxiata

Jeszcze mi pani co potrąci i stłucze na stole mojej pani!

Agatika

A choćby? Wypadki chodzą po ludziach! Czynię pana byłego wiceministra uważnym, że pańska pracownica domowa zraża panu gości. I to kogo? Wpływowe osoby! A oto papier do pana byłego eksministra...

Norman

Cóż to za zapaier?

Agatika

A że pan jako bezdzietny ma mi oddać jeden pokój na własność.

Norman

/czyta/

Co ?

Jak pani mówi?...pokój...

/czyta/ a rzeczywiście...

Agatika

Wolno panu wybrać który, a ja się zaraz rozlokuję, bo u nas czad z pieca kuchennego..to dla dzieci i karmiącej matki niestosowne.

Norman

/czyta z rosnącym gniewem i zdumieniem/

Co...co...hahaha! Matka bliźniąt ma prawo do czego? Do eugeniki i euforii?...A, wobec tego!

Agatika

No. Prawo do "euforii i eugeniki mam i mieć będę!

Norman

/uśmiechając się/

-euforia...no, no!..poniekąd i słusznie.....

/dla zamaskowania niepokoju, nerwowo/

Naturalnie...naturalnie...

Mariata

Pokój nam zabierają! Widział to kto?!...

Norman

No, bardzo pięknie, ale może zechce pani jeszcze trochę poczekać?

Agatika

Ja, matka, nie nadaje się do żadnego czekania.

Mariata

Ależ uprzątnąć trzeba, rzeczy nasze wynieść!

Agatika

Bądź pani spokojna! Nic państwu nie ubędzie! A lokator z gotówką to grzeje jak piec amerykański. Uzpaństwa zaś to pewnie emeryturka jak mucha a zato wielki podatek od bezdzietności, co? No, ale ja mam miękkie serce: nie tylko biednym po prośbie nie odmawiam, ale nawet i tym co chcą pożyczyć! Któryż więc pokój pan oddaje?

Mariata

Pani wyszła. Nie pozwolę zajmować pokoju dopóki nie wróci.

Agatika

/szyderczo/

Widziałam ja, w jakiej kompanji wasza pani wyszła. Nie ma czem tak imponować, że"wyszła". Pytanie kiedy wróci. Nastąpić się!

Mariała

Swięty Wraczu!

Norman

Mariata, proszę się uspokoić! Co to jest!?

/Mariata rezygnuje z oporu/

Agatika

/pochylona nad wózkiem/

Tylko patrzeć jak mi się bliźnięta rozkrzyczą równocześnie!

Mariata

Chyba do pokoju pana tego graty zaniesiemy...a pan się do pani przeniesie.

/idzie ku drzwiom na lewo/

Agatika

/oburzona/

Graty! Daj ci Boże takie graty, albo raczej nie daj ci Boże, boś nie zasłużyła!

/wtacza wózek do otwartego pokoju za Mariatą, i rzuca za nią pościel-rozkazująco/

Łóżko mi pościelić!

Głos Mariaty

Ależ tak!

Agatika/rozkazuje/

Dywanik mi przed łóżko podsunąć. Przewodniczącą ostrożnie powiesić! Bliźniętami się nie interesować! Zrozumiano?

/z okien dolatuje krzyk. Rozruchy uliczne, gwizdy, dalekie strzały, płacz histeryczny/

Głos gazeciarzy

Dodatek nadzwyczajny! Ostatnie rozporządzenie Jej Macierzyńskiej Wysokości!

Norman

/przez okno/

Daj tu prędko! Biegiem!

/Nim gazeciarz wbiegnie na trzecie piętro/

Agatika

/wychylając się przez okno/

Ojejej, co się stało, czego się wydzierają! Jakieś rozporządzenie...nic dobrego zdaje się...

Norman

Zaraz, zaraz się dowiemy..z pewnością jakać pożyteczna uchwała, która jak każda nowość wywołuje sprzeciwy, opory....

Agatika

/w oknie/

No, mnie tam nic nie będzie, ani Mukowi. Możemy patrzeć jak na teatr..O! idą, idą,...machają rękami!

/Norman w drzwiach odbiera gazetę. Agatika wyrywa ją z ręki Normanowi/

Pokaż no pan nareszcie..co? Kobieta upaństxxwiona ...

Norman

/Poprawia ją/

Upaństwowiona.

Agatika

To znaczy, że co?/czyta/ dwuletnia służba dla zaludnienia kraju...Acha! Rozporządzenie weszło w życie od dzisiejszego południa...a pan co na to ?

Norman

/czyta/

Zaraz...daj że pani i mnie przeczytać..No cóż? Widać potrzebne to, skoro tak postanowiono.

Agatika

/przygląda mu się bacznie/

I czegóż to pana tak prześladują, jak zawsze powiada Muk, kiedy pan taki prawomyślny! Ciekawe!

Norman

Nikt mnie nie prześladuje, pani Agatiko. Co za pomysł!

Mariata

/w drzwiach/

Już gotowe. Może się pani rozgościć.

/znika w drzwiach/

Norman

Niechże sąsiadka będzie jak u siebie, swobodniejsza ode mnie, bo ja tu, jak widzę ze wszystkiego, nie jestem panem we własnym mieszkaniu!" "Mój dom nie jest moja twierdzą"

/dzwonek/ nie kończy się. Mariata biegnie otwierać, żegnając się znakiem krzyża. Nagle wpada jak burza przez główne wejście młoda dziewczyna w baletowym różowym krótkim stroju. Długie skrzydła, z których jedno złamane i podarte wlecze się za nią, ma przyszyte do stanika. Twarz tragiczna, blada, oczy pełne łez/

S c e n a 6

Ninika- Agatxika - Norman

Agatika

Alem się zlękła! Czupiradło jedno! Jakże można tak wpadać. Dobrze, że nie jestem przy piątej nadziei!

Ninika

/z rozpaczą/

Norman! Norman!

Norman

Ninika! Co to znaczy?

Ninika

/zdyszana/

Zaraz...zaraz...tak się spieszyłam! Poczekaj, niech odetchnę... skakałam przez parkany, aby się do was dostać prez ogrody... O, podarła mi się suknia..Tam u nas...w Instytucie, była dziś próba generalna...bajki scenicznej - na zakończenie roku szkolnego..dlatego tak wyglądam... to wszystko mocno przyszyte... Oj, kłuje mnie w lewym boku....

Norman

/uspakajająco/

To śledziona.

Ninika

/xcke oderwać skrzydła, ale nie może/

...musiałam tak przelecieć jak jestem...ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy czytają afisze..wszyscy krzyczą - !

Ty wiesz! Wiesz, już prawda? Więc właśnie do naszej szkoły weszła komisja...Komisja poborowa!Rozumiesz!

Agatika

Oj biedna panienko! W tym wieku! Jakieś pobory!

Ninika

Skończyłam 18 lat..to już dla nich dosyć..mam poświęcić dwa lata życia! Ach, Norciu drogi!

Norman

/skrępowany ze względu na Agatikę, ale przygnębiony/
Czytałem...tak...no.. bardzo cię żałuję...
Jest w tem trochę bezwzględności- /zgnębiony urywa/ ale cóż...

Ninika

Pomyśl, chcą mi dać jakiegoś przelotnego improwizowanego męża, urzędowego kochanka: a dziecko, które urodzę! zabierze rząd! Nie wolno mi o nim myśleć później..jako odszkodowanie pozostaje mi zaszczytny tytuł Panny Prawii, który wolno mi nosić obok własnego nazwiska!
/przedrzeźniając/
"Panna Praawia"! Bardzo dziękuję!
/śmieje się gorzko/

Agatika

Się mi zdaje, że Prawianka nie powinna tak mówić!

Norman

I ja jestem tego zdania.

Ninika

Zabrali wszystkie, które były na sali i na scenie! Innych szukają...sprawdzają metryki..Ratuj mnie. Norman!

Agatika

Oj pocóżem tyle córek na ten świat wydała!

Norman

/gładząc ją po głowie/

Ależ cicho Ninka! Nie desperuj tak.. Wniesiesz podanie. Valida jest przecież kobietą, zrozumie cię... Ułożymy razem list..postaramy się użyć odpowiednich frazesów-

Ninika

Co to pomoże! Czy wiesz, że ona za wymigiwanie się od nowych praw, grozi nam sądem? Siedzieć w więzieniu, gdy się ma 18 lat!

Norman

Siedzieć w więzieniu jest zawsze smutno, bez względu na wiek, kochanie - zresztą bądź sprawiedliwa: przyznaj,że kobieca swoboda w traktowaniu najpoważniejszych problemów ludzkości doprowadziła do tych represji! Swiat chce się bronić przed waszą lekkomyślnością! My, jako rekruci, poświęciliśmy bez względu na nasz zawód,na nasze upodobania, kilka lat życia, przegrywając swoje nauki, wy zaś byłyście sobie - pańskie istoty, niczym nie krępowane, nieraz istne pasorzyty...weźże to pod uwagę...

Ninika

Może być ale ja nie jestem żadnym pasorzytem, chcę być tancerką, to jest też ciężka praca!

Agatika

Panienka toby wolała kino i konkurencje piękności! Co? A tu kobieta, sama do obowiązków zagania!

Ninika

/wzburzona/

To nie jest kobieta! Ja nie wiem co to jest, diabeł? potwór? ale to nie kobieta! Jak ona nas prześladuje! A wiesz, że listy adresowane do żon mają być doręczane mężom!

Norman

To, to już jest drobiazg! Żadna uczciwa żona o to się nie pogniewa!

Agatika

I panienka uważa, że to jest nie w porządku, co? A panienka wie, że kretykować zabronięte jest surowo?

Ninika

Ech! Co mi tam!

Norman

Pani Agatiko, nikt tu nie krytykuje nikogo, ta młoda osoba jest tylko bardzo, nieprawdaż zmartwiona!

/krzyk tłumu wzrasta. Głosy zmieszane: "niech żyje premier! "Precz z Validą" - po czym słychać kilka wystrzałów-zgiełk płacz/

Agatika

/w oknie/

Stąd nic nie widać..Nie poszedłby pan zobaczyć co się stało?

/przeczący gest Normana/

Kobieta - matka musi się fatygować bo taki nie pójdzie!

/wychodzi/

S c e n a 7

Norman- Ninika

Ninika

Boję się o Petronikę...Podczas rozruchów niedobrze jest być w mieście...

Norman

Nie poszła sama. Mamy lojalną policję...nie dopuści do poważniejszych ekscesów.

Ninika

/patrząc na Normana, stojącego w oknie/

Norman, w tej chwili widzę, jak źle, jak fatalnie wyglądasz! Postarzałeś się o 10 lat! Co oni z ciebie zrobili! Nie martw się tak, Norman!

Norman

/posępnie/

Złe oświetlenie, nic więcej.

S c e n a 6

Agatika - Norman - Ninika

Agatika

/wraca zziajana pędem/

Trochę już wiem, ale zaraz idę po więcej - Więc te wystrzały, to podobno dwie się zastrzeliły, a jedna jeszcze żyje - może ją uratują.

Ninika

Co pani mówi! Ach Boże! To okropne!

Ninika

Rogate dusze!

Agatika

Za moich czasów największa bieda to było znowuż staropanieństwo. Same nie wiecie czego chcecie. O! Idzie nareszcie stróżowa- chwała Bogu!

/wybiega/

S c e n a 9

Ninika- Norman

Ninika

Więc one się zabiły...miały tę odwagę!...Norman, co się z moim pulsem dzieje...proszę cię, zobacz..chyba ze 200 na minutę.. Jezus! Mówmy już o czym innym...Więc Petronika przeniosła tu swoje laboratorium...

Norman

Tak, bo ją widzisz, jako mężatkę zredukowano w instytucie chemii...Jest bezrobotna jak i ja. Nie ruszaj tego, proszę cię..po pierwsze, że ona nie pozwala, a po drugie, że są tu rzeczy nawet w dotknięciu niebezpieczne.

Ninika

/nie dotykając ogląda flaszeczki/

Agaricus muscatis- o, cały muchomor w słoiku...jakieś amylum nitrosum... rana moebida- żaba, czy co tam takiego pływa?... Powiedz mi, czy ona bardzo rozpacza, że ją tak źle obecnie traktują?

Norman

Przedemną ni, bo się wstydzi, że mnie nie umiała zrozumieć, gdy miałem swoje zmartwienia.

Ninika

No tak..to prawda - i miałeś...i masz..przecież ty jesteś emeryt! W twoim wieku!

Norman

W każdym razie zrównano nasz Petroniką.. A już zaczynałem wstępować w zaszczytną i miłą rolę księcia małżonka.

Ninika

Biedna, kochana Petra! Taka wiedza! Taki umysł!

Norman

Kochana, urocza, ale życiowo - większe jeszcze dziecko, niż ty!

S c e n a 10

Ninika - Norman - Petronika

/cicho wsuwa się Petronika. Głowa zwieszona. Staje, patrzy na swój stół. Nie okazuje zdziwienia na widok Niniki/

Norman

/niepewnie/

No najdroższa, widzisz, jużeś z powrotem -

Petronika

O, jak się masz, Ninika!

Ninika

Petra! - Widziałaś, wiesz już prawda?

Petronika

/obojętnie/

Acha.

/znowu patrzy na swój stół/

Norman

Słuchaj, - no, Petra. Kormorowa, ta sąsiadka wprowadziła się do nas. Zyskaliśmy więc współlokatorkę.

/dalej/

Ma upoważnienie. Przyjm to jak najpogodniej.

Petronika

Owszem..dlaczegóżby nie..niech będzie i to...

/znowu bierze jedną flaszeczkę do ręki..stawia ją z dreszczem znowu na stole/

Słuchajcie moi drodzy...schowajcie przedemną te wszystkie moje flaszeczki...i próbówki.....dobrze schowajcie, nawet zamknijcie na klucz! Chcę żyć jeszcze, choć tej głupoty mam potąd /pokazuje szyję/..prędzej..zabierajcie to wszystko... tylko ostrożnie, nie stłuczcie mi czego,błagam was!

/Norma i Ninika spiesznie sprzątają i zamykają całe laboratorium/

Mój pokój jest jeszcze moim pokojem? Mogę tamniść?

Norman

Ależ naturalnie! Ja swój oddałem!

Petronika

/zimno/

Dziękuję ci.

/zatrzymuje się w progu/

Szkoda, Niniko, żeś nie widziała tych poczciwych zresztą starych bonzów, perorujących o tym, że nauka przeszkadza mi w szczęściu rodzinnym..że przedstawiałabym idealny materiał na matkę, gdyby nie moje nerwy! Cóż za komedia! Te pytania, te moje odpowiedzi stenografowane! Mój Boże, czemuż ja mam tak mało poczucia humoru! Powinnam się śmiać teraz, śmiać do utraty przytomności. Ninika, w tej chwili dopiero zauważyłam, że jesteś przebrana....Widocznie powoli wraca mi przytomność... bo przed chwilą nic mnie nie mogło zadziwić, nic zająć..Bardzo ci nawet ładnie w tych kwiatach i skrzydełkach, powinnaś się stale tak ubierać...

/ogląda ją zbliska/

Ninika, ale jedno skrzydełko ci zwisa: moja dziewczynko, któż ci je złamał? Podczas ucieczki, co?

/chmurnieje,zamyśla się/

Ninika

/oglądając się na swoje skrzydło złamane/

To jakby symbol tego, co się stało! Wiesz co mi grozi? Czytałaś?

Petronika

Nie, nie ---Nie przypominaj mi tego..Ach, chwili zapomnienia po tych wszystkich błazeństwach. Dajcie mi spokój!

/wychodzi do siebie/

Norman

Wygląda jakyb była na mnie obrażona! ~~Krnnw~~ Prawda?

S c e n a 11

Norman - Ninika

Norman

Ale co z tobą będzie...przecież nie możemy cię tu u nas przechowywać...bo nas zaaresztują!

Ninika

/miękko i rzewnie/

Normanku jedyny, pamiętaj, że jestem siostrą Petroniki!

Norman

Tak, najdroższa, tak motylku kochany... Zaraz...Co robić- doprawdy nie wiem...Trzeba się zastanowić...

Ninika

/ze łzami/

Nie wrócę do domu! Za nic w świecie! Oni mnie tammodnajdą i zabiorą! W szkole zapisali sobie adresy uczennic! Nie, Norman, byłeś zawsze taki dobry, nie wypędzaj mnie! Proszę cię na wszystko...

/Agatika zagląda przez drzwi boczne/

Norman

Powtarzam ci, nie wiem, zobaczymy.

S c e n a 12

Ninika- Agatika - Norman

Agatika

Więc, wiecie państwo, jedna ta co jeszcze żyje to córka radcy, jakiegoś lewicowca. I to ciekawa historia, bo choć się o tym głośno nie mówi, ale...

Norman

Nie jesteśmy ~~xxxxxxx~~ ciekawi.

Agatika

Patrzcie państwo! Więc co? Nie opowiadać?!..

Norman

Nie!

Agatika

Miałam aż 5 wiadomości murowanych i 3 niestwierdzone!

Norman

Ani jednej nam nie potrzeba!

Agatika

A ja myślałam, że pan człowiek światowy z konwersacją!

S c e n a 13

Ci sami i Petronika

Petronika

/uchyla drzwi/

Dlaczego tak płaczesz, Ninika - miejże litość nade mną- chciałam wypocząć, zebrać myśli!

/na ukłon Agatiki/

Dobry wieczór pani!

Agatika

Aaa! Już z powrotem? To prędko?...Kłaniam się pani pięknie.

Petronika

Ninika!..Przestań!

Ninika

Norman nie wie, czy może mnie zatrzymać...ja nie chcę wracać... Petra, dlaczego ty nic nie mówisz..i tylko się tak uśmiechasz! Przecież ujmij się za mną, widzisz, że Norman - to już jakiś obcy Norman! Trzyma z nimi, nie ze mną!

Agatika

Moje dziecko, zrozum to, że pan były eksminister trzyma z rządem...bo rząd z nim nie trzyma!

Ninika

/płacząc/

Petronika! Mam stąd iść, to daj mi trucizny!

Petronika

/dziwnie/

O! Nie! Moje chemikalia mają o wiele wyższe ambicje! Tyś nie dla nich!

Agatika

Cicho,że bądź nareszcie, panienko, nie maż się jak moje bliźniaki! Uważaj, co mówię , schowam cię u siebie!

Norman

Bardzobym się cieszył!

Agatika

/uspakaja go gestem/

I nie tu, ale u nas w mieszkaniu! Bądź pan spokojny! Ja mogę sobie na to pozwolić! Mnie to wybaczą. Mam brata szofera z własną taksówką, to panienkę jutro wywiezie na wieś, gdzie jej nikt nie będzie szukał...Aż się wszystko odmieni.

Norman

/prędko/

Na to się wcale nie zanosi!

Agatika

/nie zważając na niego

Odmieni, powiadam, cóż to, czy się u nas prędko nie odmienia? Tylko panienkę narazie przebierzemy za chłopca, pomocnika szofera....

Ninika

/ociera ostatnie łzy, promieniejąc/

O, to doskonale, ja lubię i umiem się przebierać! Proszę nich mi pani odpruje te skrzydła, dobrze?

Norman

/z przekąsem/

Widzi pani! Usłyszała o przebraniu i już łezki oschły! Szczęśliwa młodość!

Petronika

/obejmuje Agatikę/

Dziękuję pani. Jest pani lepszym człowiekiem niż by się zdawało.

Agatika/zadowolona/

Ano, człowiek niby jako człowiek! Pani Gondorowa, przepraszam, że przy tylu zmartwieniach jeszcze i ja z tym pokojem- ale mąż mi kazał! Co ja zrobię.

/pruje skrzydła Niniki/

Nie łatwo...mocno przyszyte,co...

Petronika

Ninika, tracisz skrzydła, jak skrzydlata mrówka po dniach wesela i swobody - schowaj je na pamiątkę tego dnia! Swiat zamienia się w szare mrowisko - oto koniec miłości, szczęścia i wszelkiej nadziei..Oszalały matryjarchat...owadzia aberacja...

S c e n a 14

Ci sami bez Petroniki i Marieta

/wchodzi Marietta, przenosząc rzeczy Gondora z jego do środkowego pokoju. Petronika pomaga jej i znika przy tej sposobności w swoim pokoju, widać że ją głowa boli,bo przykłada sobie kompres z chustki/

Marieta

/mruczy pod nosem/

Nie wyobrażam sobie jak się nasza pani po powrocie ucieszyła z sublokatorki...

/na widok Niniki upuszcza poduszki trzymane/

Kto panienkę tak ubrał! O, bezczelni! O, niegodziwi!
To pewnie też przymusowe! A może...może panienka zwariowała?
O Swięta Nino! Oj to proszę też uważać, aby sobie, czy drugim, czego złego nie zrobić! Uważać ! No bo któż powinien na każdym kroku uważać jak nie wariat! /popłakując wychodzi/
/Agatika wychodzi ze skrzydłami. Marieta idzie otworzyć bo ktoś dzwoni/

S c e n a 15

Ci sami bez Mariety i Kołopuk

Kołopuk

/blady, wzburzony,zdenerwowany/

No słuchaj, Norman, no to już..to przekracza wszelkie granice...Jestem jeszcze w Europie, tak czy nie..no co? Co to znaczy? Już wiesz? I cóż ty na to ?

Norman

/Niby obojętny gest ręki/
Cóż!

Kołopuk

/jak szalony/
Patrz, kamień podniosłem w parku, sam nie wiem po co to w ręku trzymam...odruch po ~~przodk~~ przodkach z ludu..a może po jaskiniowcach! Co, mam szyby wybijać, czy wrzeszczeć na ulicy..co się robi, w takim wypadku, jaki może być opór, jaki protest...
/ładzie kamień na stole/

Norman

Pije się herbatę i czeka co będzie dalej.

Kołopuk

Dobryś sobie. A nasze kłopoty? Bez obrony, tak, pozwolić? rzucić na pastwę rozbestwionych instynktów? I co dalej...

Norman

Petronice ani Halimie nic nie grozi, o ile dobrze zrozumiałem, bo są już, nieprawdaż, pod męską opieką. Tylko z naszą małą Ninką mogą być przykrości. Niestety nie mogę służyć protekcją... cóż poradzę...Trudno zrozumieć doprawdy co skłoniło nasz Rząd do takich postanowień - chyba zbytek dobrej woli....

Kołopuk

/gorączce/

Bezeceństwa! Doprawdy, jestem nieprzytomny-dotychczas się z panią nie przywitałem!

Ninika

/podaje mu rękę/

Dziękuję panu z całej duszy za to szlachetne oburzenie!

Norman

Wracaj do swoich grządek, a podlewając je nie zapomnij i o własnej głowie! Żwak Zamkną cię Kołopuk, zamkną, zobaczysz!

S c e n a 16

Ci sami i Agatika

Agatika

/wpada/

Państwo, państwo! Komisja idzie po tę małą!... Już nie nie

pomoże, już idą! Stróżka wszyściutko wyśpiewała!

/dzwonek z korytarza. Słychać wchodzenie/

Ninika

Nie dajcie mnie..schowajcie....

/ w przerażeniu rozgląda się, poczym chce wyskoczyć przez okno, na którym stoją doniczki z kwiatami/

Kołopuk

/pierwszy odruch i okrzyk /

Połamie pani kwiaty, na Boga!

/chwyta ją bełkocąc/

Jak można! Przecież to trzecie piętro!

S c e n a 17

/Ci sami i Komisja poborowa, złożona z trojga osób cywilnych, w tym brzydka i starsza kobieta. Kołopuk puszcza Ninikę, trzymają się już tylko za ręce/

Ninika

/szeptem/

Pan mnie rozumie...moją krzywdę ....nie tak, jak Norman!

Niech mnie pan ratuje-

Kołopuk

/uspakajając/

Spokojnie, różyczko moja, spokojnie, konwalijko..

/wejście komisji/

Jeden z urzędników

Według relacji dozorczyni tego domu, znajduje się u państwa osoba w wieku poborowym, uchylająca się od rejestracji.

Urzędniczka

/do Niniki/

To zapewne pani, sądząc według rysopisu dozorczyni-

Norman

/chłodno spokojnie/

Ależ moi państwo, dajcież obywatelom oswoić się z tą myślą, nagłej choć bardzo chwalebnej uchwały... zaledwie kilka godzin minęło od jej ogłoszenia... i musicie zrozumieć popłoch i oszołomienie...nikt nie był jednak przygotowany...

Urzędniczka

/nerowow/

Mamy nakazany jaknajwiększy pośpiech! Liczyć się trzeba z masową ucieczką zagranicę, nieprawdaż, przez źle rozumiejące interesy kraju, obywatelki. Musimy panią wpisać, zarejestrować na razie, będzie pani łaskawa wypełnić te rubryki /wskazuje jej papiery/ Ach, cóż to wielkiego, prosta formalność/

Ninika

/ w popłochu, szuka ratunku, chwytając się silnie Kołopuka/

Nie, nie! Nie mogę - Nic z tego. Bo...bo...acha, takk, bo mam kochanka! Przepadło! Tak,Przepadło!

Norman

/zgorszony załamuje ręce/

Ninika!

Urzędniczka

A to pięknie! Taka młoda i taka cyniczna! Gdzież on - Pan?

Kołopuk

/kłania się/

Donusług.

Norman

/wzdycha j.w./

Kołopuk!

Ninika

Nie macie do mnie prawa!! Jemu, jemu przysługuje wszelka władza nade mną!

Urzędniczka

/z niesmakiem/

Poco to wszystko! Nie jesteśmy w kinie!

/podsuwa Ninice książkę rejestracyjną/

No, wpisać proszę -

Komisarz I

O, przepraszam, uchwały nowego statutu przewidują rzeczywiście w podobnych wypadkach, te same względy co i dla mężatek, więc o ile to prawda... i są odpowiedzialni świadkowie!!!....

Agatika

Swiadczę się sumieniem i lojalnością państwową, że ta pani i ten pan, to jak dwa gołąbeczki. Aż przykro patrzeć. I to panienka z zacnej i starej rodziny. A zachowanie ani stare! ani zacne!

/Ninika i Kołopuk patrzą na siebie w olśnieniu nagłego uczucia/

Urzędniczka

/oschle/

A jakież pani ma dane aby stanowić poważnego świadka?

Agatika

Jakie dane? Bliźnięta mam dane i prawo do eufori i ~~xx~~ eugenii!

Urzędniczka

/najczulej/

Przepraszam, nie wiedziałam!

Obaj Komisarze

/duże wrażenie. Ukłony/

Komisarz I

/zwracając się do Kołopuka/

Nazwisko pańskie?

Kołopuk

Kołopuk Genor.

Komisarz

Pani ?

Ninika

Selen

Komisarz I

Matki? Ojca?

Ninika

Cymbarka, Józafat.

Komisarz II

Adresy zamieszkania?

Pański?

/Kołopuk podaje bilet/ zapisują/

Komisarz II

Pani ?

Kołopuk

Od jutra zamieszkamy razem.

Urzędniczka

Idziemy dalej panie komisarzu. Tracimy dużo czasu./Tu Agatika parska śmiechem/ I nerwów.

Komisarz II

Pozdrowienie Prawji!

/wychodzą/

S c e n a 18

Kołopuk

/puszcza rękę Niniki/

Ja....

Ninika

/przerażona/

Gdzie! Gdzie! Nie- nie puszczę pana! Boję się! Proszę nie odchodzić! A może pan się będzie śmiał teraz ze mnie -Ja straszne rzeczy mówiłam...przepraszam!

Kołopuk

/zająkliwie, patrząc na nią/

Panno Niniko- jak ja to pani powiem - ach, Boże! Norman, ty rozumiesz co się stało? W takich chwilach wzburzenia, fermentu, zamętu ....może się zdarzyć w nas samych przewrót, nieoczekiwana już ta wielka życiowa przygoda...

Norman

Kołopuk...co się z tobą dzieje...wyglądasz jakbyś był niespełna rozumu...

Kołopuk

Bo my ...z Niniką już się rozstać nie możemy... gdy powiedziałem - zamieszkamy razem...to była prawda - Co, Ninika? Znamy się kilka lat ale trzeba było tej fali obłędu ludzkiego abyśmy... zrozumieli -

Ninika

O tak, ja też bardzo, bardzo chcę pozostać z panem---- ja się już bez pana boję ----

Norman

Tak? - To prędko! A co będzie z Halimą....

Ninika

/z rozpaczą/

Ach prawda! Halima!

Kołopuk

/bardzo podniecony, wymachując kamieniem w ręku trzymanym/

Z Halimą? Co mnie to obchodzi? A przecież ja jestem głęboko zdemoralizowany! A przecież nauczono mnie właśnie nie liczyć się z drugimi! Cóż ja? Rozbitek porządku społecznego! Swiat się wykoleił i ja też z nim razem. Ninika!... Na zgliszczach cywilizacji...w tym moralnym trzęsieniu ziemi, nie rozumiejąc już nic z tego świata, chcę już tylko z tobą zapomnieć o wszystkiem, moja Ninika, a wy, reszta biedaków radźcie sobie jak chcecie...

Ninika

/przerywanym głosem, nerwowo/

Chodźmy stąd..chodźmy!

Kołopuk

Do kawiarni, do parku - gdzie chcesz! Norman, opowiedz Petronice, że wyszłam stąd - najszczęśliwszą z kobiet!

/wybiegają, jak wariaci nieweseli i zdziczali/

Norman

/z ironią za odchodzącymi/

Wariaci! Wariaci, słowo daję! ale Halima, to pięknie milcząca dziewczyna, nie będą z nią mieli kłopotu! Okropne!

S c e n a 19

/Agatika ziewa i rozgląda się po ścianach/

Norman

/uprzejmie/

Ookrórej chodzi pani spać?

Agatika

/wesoło/

Ach! Wyprasza mnie pan! Wiecie Państwo! No dobrze. To dobranoc, a gdyby tu nadszedł Muk, z resztą moich rzeczy, to proszę go do mnie skierować. Dzięki Bogu żeśmy tę pannę Ninikę wybawili.

/wzdycha/

Ciężko na świecie ale w cudzym mieszkaniu wygodnie! /wychodzi/

S c e n a 20

Norman

/po namyśle puka do drzwi Petroniki. Próbuje je otworzyć ale, są zamknięte/

Petra...Niema już nikogo..otwórz...może wyjdziemy do miasta.. jesteś dotychczas bez kolacji. Petra...zamykasz się? Przedemną?.. Dlaczego?..Dlaczego? Za co?

Petronika

/wychodzi w pięknym stroju negliżowym z włosami rozwitemi, czoło owiązane chustką/

Norman

/obejmuje ją czule i sadza w fotelu. Klęka przed nią. Załamuje się w milczeniu/

Czego chcesz odemnie? Czemuś tak zimna-Petroniko!Kochanie!

Petronika

/wzruszona - poczem nagle mówi twardo/

Norciu,wiesz co?Mam cię dosyć. Mam cię po uszy. Słowo daję. Nie wróciłabym już nawet pod twój dach, gdyby nie to moje biedne laboratorium...

Norman

/uspokaja ją/

To nic...To nerwy, to przejdzie..zresztą, na szczęście - rozwodu u nas niema...Nie odzyskasz wolności...nie!

/całuje ją po rękach/

Zrozum, najdroższa, ja muszę, muszę być czasem dyplomatą ...

S c e n a 21

Ci sami i Muk Kormor

/Muk Kormor staje w drzwiach, niosąc resztę rzeczy swojej żony; lichtarz, pantofle ranne, można i nocne naczynie, zawinięte w gazetę. Norman na jego widok wstaje szybko z kolan/

Muk

/z ukłonem/

Valida - Wielka -/wyczekuje/

Norman

/po krótkiej walce ze sobą, jakby się przełamywał/

Mocna!

Koniec aktu II

A k t III

S c e n a l

Valida - Skwaczek - 2 Dyrektorzy - 2 Adiutanci

Gabinet w gmachu radia prawiańskiego. Okien nie widać. Okiennice szczelnie suknem opięte dla celów akustycznych. Z boku aparat mikrofonowy, obok kanapy, fotele, rząd krzeseł dla muzyki. Całość bardzo celowa ale i reprezentacyjna. Wchodzi Valida z Baronową i dwoma adiutantami, oraz dwoma dyrektorami radia: generalnym i programowym/

Valida

Tu sobie wypocznę, może się nawet położę.

/kładzie się na otomanie/

Przejdzie! Chwilowa niedyspozycja.

Dyr.Gen

/zatroskany/

Czy można służyć teraz Waszej Macierzyńskiej Wysokości?

Herbatą, czy mokką?

Asystent I

Mokka byłaby bardziej wskazana ze względu właśnie na serce...

Dyr.Progr.

Jabym jednak błagał o pozwolenie sprowadzenia lekarza dla mojego spokoju!

Valida

Kto się w mojej obecności poważa wspominać lekarzy?

Dyr.Progr.

Ja, Wasza Wysokość - powodowany głęboką troską o Waszą Wysokość,

troską i bólem...że to nasze przyjęcie.. Że nasz skromny obiadek tak zaszkodził! Biedny mój kucharz... on chyba tego nie przeżyje.!..

Baronowa

Ja coś powiem: przynieście nam sody. Ja dam poprostu sody Jej Wysokości Macierzyńskiej.

Dyr.Gen.

Na srece! Baronowo!

Baronowa

/tupie/

Już ja wiem co mówię, mój dyrektorze! Proszę tylko prędko! Sody!

/Jeden Asystent i Dyr.Gen. znikają/

S c e n a 2

/ci sami bez jednego asystenta i dyr.generalnego/

Valida

Tu, tu, w dołku - skręca!

/kładzie się na kanapie i jęczy zcicha/

Asystent II

/pochylając się nad nią/

Ośmielę się zwrócić uwagę: Wasza Wysokość, może jednak rozsądniej byłoby wrócić do domu. O ile zdrowie Waszej Wysokości na to pozwoli i zechce mówić, wstawi się jak zwykle mikrofon do jej apartamentów...

Valida /ponuro/

Daj matce narodu święty spokój!

Dyr.Prog.

Możeby herbatkę z kminku i rumianku!

Valida

Zabieraj się stąd ze swoim kminkiem! Mówiłam już, że pragnę spokoju!

/Asystent II i Dyr programowy wychodzą jak niepyszni z ukłonami/

S c e n a 3

Valida - Skwaczek

Skwaczek

Oni wierzą święcie,że to serce! A Wasza Wysokość wie, co to jest! Przecież tyle razy mówiłam: naleśniki to nie na jej żołądek, i nie taka ilość.

Valida

Siedem tylko. Nie pogodziły się widać z rogaczem i pierogami a la russe!

Skwaczek

Zwłaszcza,że Wasza Wysokość należycie nie przeżuwa. Może to nauczy Waszą Wysokość słuchać swojej Leliki. Swojego jedynego lekarza.

Valida

A jedynego, pocóż ma kto inny znać rozliczne moje defekty.

/pukanie. Skwaczek idzie otworzyć drzwi. Dyr. generalny wysuwa się na środek otwartych drzwi i podaje baronowej Skwaczek szklankę i łyżeczkę na tacce, w tyle pozostają asystenci/

S c e n a 4

Valida- Skwaczek - i obaj dyrektorzy w progu

Skwaczek

/w drzwiach/

Dziękuję - ja sama podam...

/podaje sodę i szklankę z wodą Validzie/

Dyr.progr.

/rzewnie w drzwiach/

To wielkie serce, przemęczone obowiązkami, to serce bijące dla tylu tysięcy.....

Valida

/słabym głosem do baronowej/

Czemu on tyle plecie? Zapytaj ich kiedy ma być to gadanie..

Skwaczek

O której będzie przemawiać Jej Wysokość?

Dyr.Gen

Za równe dwadzieścia minut, o piątej pani baronowo, jeśli rzeczywiście ten zaszczyt nas spotka...

Valida

/po zażyciu sody/

Spotka, spotka, bo będę mówić. Choć czuję jeszcze zmęczenie po ataku, ale przemogę się.

Dyr.Gen

/kłaniając się/

Dziękujemy za tę łaskawę - przecież cała Prawia czeka... wszyscy jak zwykle żyją tylko nadzieją tej audycji...Jestem obok ... w oczekiwaniu największych rozkazów...

/cofa się przed lokajem wznoszącym kawę, po czym obaj wychodzą/

S c e n a 5

Skwaczek

/nalewa sobie kawę/

Valida

To mój wilczy apetyt temu winien. Lubię jeść! Mój stryj znachor mawiał zawsze, że mózg, to pasożyt, który w pudle czaszki osiada i z żołądka czerpie soki. Daj matce narodu święty spokój!- Ach , już mi lepiej, Lelika, już mi nawet całkiem dobrze. Biedacy, przykro im było, tak się przecież wysadzili na ten uroczysty obiad....No, Lelika, gdzie ta moja mowa?

Skwaczek

Proszę, jest. Trzymałam się ściśle tekstu Waszej Wysokości, ale obawiam się, czy to nie zrobi złego wrażenia - zagranica też gotowa się poznać na tym..

Valida

To nic! Akcja musi wywołać rekację! Niełatwo jest nastawić taką nową zwrotnicę!

Skwaczek

/ze smutkiem/

Wolałabym łagodniejszy program---Od jakiegoś czasu Wasza Wysokości wprost bombarduje społeczeństwo nowymi ustawami...

Valida

/surowo/

A?..Cóż to za śmiałość? Kto cię natchnął, co?

Skwaczek

/całując jej ręce/

To tylko objaw przyjaźni, którą żywię dla Waszej Wysokości,poza uwielbieniem!

Valida

/rzewnie, siadając/

Lelika, brzydulo ty jedyna, głodu całego mojego życia przyjaźnią swoją nie oszukasz! Ale to nic, Lelika! I ja cię lubię, a za co? Boś jeszcze brzydsza ode mnie... Natura cię poniżyła, ale ja cię wywyższam! Wiesz co? Uczę się teraz podziwiania właśnie asymetrii, właśnie dysharmonii,ropuszego uroku, degeneracji, humorystyki małego wzrostu, lub ciężkiej budowy, jednym słowem wszystkich twoich i moich atutów, aby się wyzbyć uczucia upokorzenia, w którym wzrosłam..

Skwaczek

Tylko bardzo silny człowiek mógłby się upajać brzydotą.

Vä ida

Silny i nieszczęśliwy! Zbuntowany przeciw prawom piękności, którym nie może się przeciwstawić ani siła pięści, ani moc ducha!

Skwaczek

/ze smutkiem/

Wasza Wysokość! Czy nie powinnam się obawiać, że kobieta jeszcze brzydsza ode mnie, mogłaby mi łaski Waszej Wysokości odebrać?

Valida

/z uśmiechem, uderzając się w pierś ptifurem/

Nie widzę takiej, Lelika! Jesteś niedościgniona, jedyna w całym moim państwie! Przynajmniej w moich oczach! Okropnie mi się nie podobasz! I budzisz przez to mój nowy rodzaj zachwytu!

Skwaczek

Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy płakać?!

Valida

/zapalając papierosa/

Jak chcesz! Możesz płakać bez obawy, że ci się nosisko zaczerwieni, bo już jest czerwone. Lelika,, coraz mi lepiej: każ abyś my tu usłyszeli trochę muzyki..

/Lelika wychodzi na korytarz i zaraz powraca. Brzmi muzyka, bo otwarto jakieś drzwi sali koncertowej, ale muzyka jest cicha, tylko jako nikłe tło do rozmowy/

Valida

Zatańcz, Lelika! Wytańcz swój entuzjazm dla mnie! Lelika, moja najcudniejsza szkaradna! Tylko tańcz jaknajbrzydziej! ...na złość...na złość Piękności, tej zmorze na przekór!

Skwaczek

Dobrze, tylko zdejmę mój kapelusz i te listy.
/zaczyna tańczyć, najfantastyczniej i najdziwniej Taniec śmierci od topora. We drzwiach ukazują się czasem przez szparę twarze ciekawych ale dyskretnych i trwożliwych osób/

Valida

Lelika, Lelika! Moja karłowata Salome! Czego chcesz za ten taniec? Mów, pokóm dobra!

Skwaczek

/przystaje, zamyka z gniewem drzwi i klęka obok Validy/
Chciałaby jednej rzeczy od Waszej Wysokości! Aby zniosła karę śmierci od topora.

Valida

O, moja droga, uszanowanie tradycji cechuje cywilizowane narody...Zresztą ja mam dosłownie..z niektórymi osobami na pieńku!

Skwaczek

Ależ kiedy społeczeństwo tego nie pochwala! To byłoby tak pięknie, aby właśnie Vallida Vrana zniosła ten obyczaj!

Valida

Strzeżwy się sentymentalstwa, Skwaczek! Zawsze to mówię. Można łatwo dojść do tego, że się pchły nie zabije, kwiatka nie zerwie, a nad potrawką z kury łzy się wylewa! Zresztą-pamiętaj,że nie wolno ci się wtrącać. Sprawy państwa okrążaj zdaleka,x ty mój najmniejszy z nietoperzy, Pipistrellus małouszek!

Skwaczek

Oto mowa Wyszej Wysokości Proszę przeczytać może jeszcze przed tym. Za kilka minut już będzie pewnie mówiła Wasza Wysokość... Może teraz pastylkę anyżową...

/częstuje ją swoją bombonierką maleńką, srebrną/

To tak dobrze robi na głos..a zresztą i na żołądek...

/pukanie. Skwaczek idzie do drzwi. Odwraca się/

Skwaczek

Wasza Wysokość, Nosz się pyta, czy Wasza Wysokość go nie potrzebuje. Nawet tu niedaje nam spokoju!

Valida

Nosz? Niech xxxx włazi. On zawsze jest atrakcją! Mamy jeszcze chwilę czasu.

S c e n a 6

Valida - Skwaczek - Nosz

Nosz

/stojąc z daleka inkorząc się/

Wasza Wysokość...

Valida

/zajadając ciastka/

Cóż tam ciekawego Nosz? Opowiadaj! Nie planują gdzie jakiegoś nowego zamachu na mnie?

Nosz

Bezowocne usiłowania jednych zbrodniarzy zniechęciły drugich- na razie cicho. Tylko w sprawie oczekiwanego przemówienia Waszej Wysokości mam dompowiedzenia to co następuje: byłem przed chwilą w kawiarni Centralnej, kontrolując, ile razy kto powiedział:"Valida Wielka". Tam zauważyłem osobników, którzy przeglądając programy radiowe w gazetach...

Skwaczek

O, już czuję, że zrobi pan przykrość jej Wysokości! Proszę lepiej nie mówić...

Valida

Dlaczego? Baba jestem mimo wszystko i lubię nad życie plotki, donostki i komeraźki.

Nosz

Powiedzieli, że zgaszą radio na czas trwania audycji Waszej Wysokości, że zabronią żonom i córkom słuchać ich. Wyrazili się nawet okropnie - Ale nie śmiem --

Valida

No? Słucham.

Nosz

Że - będzie...skandaliczna!

Valida

O!Aż tak?

Skwaczek

Niech pan da spokój! Irytacja! Po obiedzie!

Nosz

Wiem już kto oni są.

Valida

/chmurnie/

Tak, głosu ojczyzny słuchać nie chcą, wolą muzyczne pitu-pitu!- Skasuję muzykę!

Nosz

Drugi dyrektor wydziału tantiem ziewnął przed chwilą na całe gardło, gdy była mowa o nagraniu mów Waszej Wysokości na płytach gramofonowych : albo jest śpiący, albo państwowo szkodliwy.

Skwaczek

Spiący dzień dziś mamy taki deszczowy..No niechże pan już nie jątrzy...Panie Nosz!

Valida

Złoży pan swoje spostrzeżenia szefowi tajnej kancelarii. Zaraz..w moim notesie są zapiski dla ciebie, mój Nosz..

/wyciąga z kieszeni swój notes, szuka w nim/

Otóż: weźmie pan pod obserwację: Aajana,ministra oświaty, profesora Abdułę i Gondora..no, byłego Gondora...

Nosz

Gondora..Normana oczywiście...Znam go dobrze...

Valida

Acha, właśnie. Jestem ciekawa co oni teraz wygadują na mnie, gdy ich tak trochę przykręciłam, jak to dawniej, przykręcało się knoty w naftowych lampach. O, bononi mi już"filowali".Ambitne knoty! Mam zresztą takich więcej! Wszystkich utemperuję!

Nosz

Wiem o Gondorze tylko to, żeon jednak przy każdej sposobności zaznacza swoją lojalność wobec Waszej Wysokości. "Valida Wielka" mówi do dziesięciu razy na dzień. Stolarz Muk Kormor, tajny dozorca kamienicy, w której zamieszkują Gondorowie - jest owszem zadowolony z niego---

Valida

Hm..Więc Gondor taki wytrzymały?!

Nosz

Pozostał posłusznym poddanym, pomimo wyraźnej niełaski, jaką go stale darzy Wasza Wysokość.

Valida

Chytrość! Wie jak z ludźmi gadać!

Nosz

Wygląda to raczej na cichy kult, wbrew własnym interesom..

Valida

A może zakochał się we mnie? Cóżbyś na to powiedziała Skwaczek?

O, dzisiaj tobym znalazła przyjaciela, co? Bo mam coś, co na panów silnie działa!

/tajemniczo, syczącym głosem/

Awansy, ordery i subwencja w ręku! Nie! Już teraz się obejdę!

Skwaczek

/smutno/

Wzruszająca rezygnacja.

Valida

Wiem, że mi niektórzy przyznają teraz dużo subtelnego uroku. Malarze, rzeźbiarze mówią, że mam pyszną głowę! A dawniej nikt tego nie widział. Choć przez tyle lat nosiła ją cierpliwie! No, a powiedz mi Nosz jeszcze o tym Gondorze, cóż tam ta jego chemiczka uroczysta i nadłamana w swojej wielkości, co z nią słychać?

Nosz

No cóż - gada sobie nieszkodliwe komunały a- od macierzyństwa zwolniona, na skutek wielkiej nerwowości...no i zdaje się, że chce się separować z Gondorem.

Valida

Tylko żadnych separacji! Żadnych rozwodów! Niech cierpi! Skoro go sobie wybrała! Żadnych ułatwień! Przeszkody wyrabiają jednych, a unieszkodliwiają drugich, gatunkowo gorszych! Nie róbmy z życia papki dla bezzębnych! Cóż jeszcze powiesz,Nosz?

Nosz

Wasza Wysokość, przebąkują onjakimś buncie, który przygotowują

rekrutki..jakaś odezwa z "Ligi Przeciwbarbarzyńskiej" kursuje wśród nich: będę ją miał.

Valida

Koniecznie. Nosz,koniecznie znaleźć mi to pismo.Dobra sobie ta Liga! Wszyscy chcą lepiej wiedzieć odemnie co w naszym kraju kogo uszczęśliwi, a w gruncie rzeczy zazdroszczą nam śmiałych postanowień. Właśnie na ten temat będę mówić przez radio. Idź już do diabła, Nosz!

Nosz

/cofając się wychodzi/

Dyr.Gen.

/ukazuje się, po dsykretnym zapukaniu, w drzwiach/
Wasza Wysokość zechce zasiąść przed mikrofonem.

S c e n a 7

Valida - Dyr.Generalny - Skwaczek

Dyr.Gen.

/mówi do telefonu/
Tu Radio - Prawia 1. Jej Macierzyńska Wysokość raczyła zaszczycić swoją łaskawą obecnością uroczystość poświęcenia nowego gmachu RadioprawiiL. Za minutę przemówi Jej Wysokość do kobiet Prawianek. Obywatelki zebrane przy radiołodbiornikach, uwaga! oto oddaję mikrofon Jej Wysokości!

Valida

/czyta z zapisanego arkusza, głosem silnym i pełnym zapału, udając, że improwizuje, a patrząc na rękopis/
Kobiety Prawianki! Posłuchajcie mnie ,Validy poświęcającej

wam dzisiejszą audycję, z serca wprost płynącą /patrzy w papier zapisany/

Od niedawna, koszary żeńskie zapełniają się wielotysięczną rzeszą kobiet i dziewcząt poborowych. Niestety, zamiast śpiewu i radości, których się spodziewaliśmy, słyszę o niezadowoleniu, wynikającym z niezrozumienia szczytnej misji, i z ubocznego działania niebezpiecznych wpływów. Kobiety! Istotnie na przeciąg dwu lat przestajecie być paniami swojej woli, ale za to ileż szczęścia, da wam ta myśl żeście pożyteczne! Kobiety mówię do was wprost z serca! Nieprzemyślanemi słowami!/patrzy w papier z mową/ Pomyślcie! W Prawii, wzrost ludności obniżył się w ostatnich latach! I wy możecie spać spokojnie? Prawii dzieje się krzywda! Czyjaż to wina? Nasza! Ale wy ją naprawicie! Kładę kres błędnej dotychczasowej moralności! Mieszczańskim fanaberiom! Brutalne na pozór nowe prawo wkrótce wyda wam się natchnione wielkością. Będziecie dumne,że Prawia pierwsza wprowadziła w czyn ten olbrzymi projekt!

/pije wodę/

Jak ogrodnik przyspiesza owocowanie, przeginając gałęzie i przywiązując je do pnia, tak i my przeginamy na krótki czas dumne wasze ciała, kobiety! A zresztą powiedzcie sobie:Dopust Validy.Jak dawniej mawiałyście:dopust Boży.

/daje znak ręką dyrektorowi radia, że przemówienie skończone. Skończywszy, zasapana Valida siada i zapala papierosa/

Dyr.Gen.

/podchodzi do mikrofonu/

Jej Wysokość raczyła zakończyć podniosłe przemówienie.

Jako naczelny dyrektor "Radioprawii" wzywam was, kobiety, abyś-

cie podniesieniem ręki złożyły hołd wielkim zaletom macierzyńskiego serca Jej Wysokości. Valida! Wielka!

/daje sygnał wyłączenia mikrofonu, po czym zwraca się do Validy/

Jej Wysokość powiedziała wspaniałą mowę! Nie jestem skłonny do ~~łez~~ łez, - jednak...

/wyciera chustką oko/

Valida

Co? NieśleM Prawda? Hę? Chcę wiedzieć jakie wrażenie zrobiły moje słowa. Zarządziłam telefoniczne meldunki tu, do rozgłośni. Moim asystentom proszę powiedzieć, że za chwilę opuszczę rozgłośnię.- Tylko jeszcze tego papierosa skończę.

/Dyrektor wychodzi , natyka się na kogoś za drzwiami i robi znak w stronę Skwaczek/

S c e n a 8

Valida - Skwaczek

Skwaczek

/zatroskana/

No a co będzie jeśli mężczyźni odmówią współudziału w tych zarządzeniach - a przecież od nich to wszystko bądź co bądź zależy!

Valida

/zamyślona/

Nie bój się, pójdą na lep łatwegoużycia. Dlaczegóż by nie?

Rzadko się zdarza, aby się tak uwzięli na którąś z kobiet, że jej żaden nie chce.- O ! ale bywa to! Wówczas - jakby się wszyscy zmówili!

/ciche pukanie do drzwi, Skwaczek wstaje/

Cóż tam znowu? Tylko nie puszczaj obcych!

Skwaczek

/idzie otworzyć i mówi w drzwiach z lokajem/

Ach! Kwiaty! Tyle kwiatów! Acha! Dobrze! Co. Który? Ten ? Czy z prośbą? Nic? Acha. Powtórzę!

/wraca z koszami kwiatów:. Jeden bukiet wielki reprezentacyjny zwraca uwagę odrazu; owinięty jest szczelnie w białą gazę. Rozmarzonym głosem, odwijając bukiet/

Jak zwykle Wasza Wysokość wzbudza entuzjazm kobiet! Przysłano to i to, i jeszcze to - związek nauczycielek Klub kobiecy - a ten bukiet anonimowy: ofiarodawczyni prosiła portierów aby oddać Waszej Wysokości do rąk własnych i zwrócić łaskawą uwagę na ich nadzwyczajną wonność.. zaraz - czy w nich nie ma jakiej bomby, albo listu - nie! bezpieczny!

/wąchą, odwijają kwiaty z bibuły/

...i rzeczywiście! pachną!

Valida

/dalej snuje swoje myśli i dym z papierosa/

No cóżeś się tak Skwaczuniu nosem zaryła w ten głupi bukiet? Cóż ci tam tak pachnie?

Skwaczek

/znużonym głosem, z głową w bukiecie/

Niech się Wasza Wysokość sama przekona..pachną, aż w sercu ściska.

Valida

Pokaż no..cóżby to mogło być?..Pachną? Pokaż? Ach! To prawda! Pachną mocniej od nardu../wącha/ masz ~~xxxxx~~ rację, że trudno się od tego zapachu oderwać..co to jest? Jakby jaśmin?Jakby opoponax...

Skwaczek

I gorzkie migdały, prawda?

Valida

Skwaczuniu, to nie jest zapach róży - te kwiaty są uperfumowane.. Lelika..słuchaj..rzućmy to...

Skwaczek

/wstaje, bierze bukiet, i zatrzymuje się/rozmarzona silnym zapachem/

To nie tak łatwo..ja nie potrafię..

Valida

Daj!/wącha/

Poczekaj, siądźmy blisko siebie i wdychajmy. Ten zapach trafił mi do przekonania jak nigdy żaden dotychczas..Tej esencji szukałam, Lelika, ona mnie rozmarza i pbbudza równocześnie....

Skwaczek/ze śmiechem/

A mnie się wydaje jakbym się zmieniła w lotną materię... Lelika Skwaczek w stanie gazowym..Wkrótce mnie już wcale nie będzie...

Valida

/z humorem/

Lelika, trzeba się jednak "obowiązkowo" przemóc..poczekaj, zawołam bo to niewyraźna historia z tym zapachem---Hallo! Nie, nie usłyszą, a głośniej nie mogę-

/chrapliwie/

Ha - lo!..mniejsza o to..

Skwaczek

Wszelki strach jest ode mnie tak daleko jak jeszcze nigdy... nigdy... Będę ci mówić: ty - bo mam już dosyć tych wszystkich "macierzyńskich wysokości"..to takie śmieszne!

/z wybuchem zdziecinniałego śmiechu/

a głupie! ahh, jakie głupie!

Valida

/przytakując/

Acha! śmieszne i głupie. Masz rację. Że ja tego dotychczas nie zakazałam..Skwaczek..zrobię jeszcze ten wielki wysiłek, wstanę- i /podnosi osłabiony głos/ zaaresztować tę kobietę, która ten bukiet przyniosła!...Nie dać jej uciec!..E! A dlaczegóżby nie? Chce, to niech ucieka!

/zmiana tonu na rozmarzony/

Och! Skwaczek, jak mi dobrze..daremnie szukałam szczęścia w życiu, ale oto jest....

Skwaczek

/półsennie/

Błogosławiona ta nieznajoma, za nirwanę, której nam przysporzyła...

Valida

/walcząc z rozmarzeniem i osłabieniem/

Gdzieś ty mój instynkcie samozachowawczy..Idź ty, Lelika wstań! Zawołaj!

Skwaczek

Spróbuj..sama sobie wstań! Dobraś sobie!

Valida

/j.w./Lelika,ja rozkazuję!..Lelika!

Skwaczek

/ze śmiechem kapryśnym/

Ech, co tam twoje rozkazy!

/niechętnie, z wysiłkiem Baronowa odrywa się od róż i chwiejnym krokiem, chwytając się ścian rękami, jak w ciemności, trafia na dzwonek. Dzwoni/

Prędzej! Prędzej dopaść z powrotem tego cudu...

/wraca i zanurza twarz w róże/ /pukanie/

Valida

Wejść!

Dyr.Gen.

Co Wasza Macierzyńska Wysokość ~~xxxaża~~ rozkaże?

S c e n a 9

Valida - Skwaczek - Dyr.Generalny

Valida

Co rozkażę - a czy ja wiem? ~~Xxxiąxx~~ Pamiętasz o co nam chodziło, Lelika?

Skwaczek

Nie...i nie nudź , staruszeczko! Pozwól mi zapominać o bożym świecie!..Ach, jak to łatwo! Tak posuwiście, tak rozkoszne odpływa się od niego..

/Dyrektor przerażony patrzy na Baronową szepcząc/

Dyr.Gen.

Co? Co?"babulu?"..Zwariowała? Obie zwariowały?

Valida

/z rozmarzeniem coraz silniejszym/

Zaraz, chwileczkę, dyrektorze..acha, chciałam, abyś mi powiedział, robasiu, kto jest ta przemiła osoba, która nam te piękne pachnące kwiaty przysłała? Zasługujenna najwyższą pochwałę! Na order!

Dyr.Gen.

Nie wiem, nie zauważyłem---jedno z wielu nieznanych wielbicielek--- O, ale Wasza Wysokość wciąż się źle czuje, jak widzę...Takich oczu w życiu moim nie wiedziałem, nie miałem zaszczytu widzieć...

Valida

Iii! Co pleciesz o zaszczytach! Nie kłaniaj się tak, bo nie ma przed czym, i siadaj, o tu; przysuń się Lelika! Dobrze nam będzie tak ściśniętym, jak wronom na szubienicy. Wysoko ponad światem!

/patrzy z bliska na baronową/

Lelika, ależ ty masz zwężone źrenice! Smiesznie to wygląda!

/Dyrektor przerażony siada na kanapie, Valida zatopiona twarzą w bukiecie, Baronowa, obok niej dyrekor/

Skwaczek

No! Nie zabieraj całego bukietu dla siebie.. Nieznośna jesteś!

Valida

/do dyrektora/

Dlaczego się nie zasiądziesz porządnie? Nie krępuj się grubasie, ja ci to mówię, ja. Franika Mruk,recte Valida! Powiedz mi, co myślisz naprzykład o władzy?

Dyr.Gen.

/jąkając się/

Wasza Wysokość..myślę, że to wielkie szczęście być kierowniczką dusz...

Valida

Bajki! Władca przestaje widzieć dusze, widzi pionki głupie jak ty! A teraz słuchaj: gdybyś się nie bał, czy nie powiedziałbyś owmnie: zwariowana baba? Pokraka? Powiedz! Mam lat przeszło 55, życie jest poza mną..Nie byłam i nie będę już nigdy kobietą... więc możesz sobie rozpuścić jęzor!

Dyr.Gen.

/w podnieceniu wybucha co chwila śmiechem/

Wasza Wysokość wciąż raczy żartować ze swojego pokornego sługi.. Cóż że 55 lat..Tp- to jeszcze wiosna życia, A co donurody, to przecież...rysy... przecież postawa / wybucha śmiechem/ dostojeństwo...No i wiekopomne zasługi- hart ducha.../śmiechh,poczem przypomnieje/ Pani baronowo może sody?..Co się dzieje? Co robić?

Skwaczek

Musi pan jej wyrwać ten bukiet...i rzucić.

Valida

/ z niezwykłą swadą, ale zająkliwie i przerywanie/

Pokraka! Zrozumiałam.Ale- nie zrezygnowałam!..Moje siły - moc sił - poszły w innym kierunku--potęga celibatu, powiadają - Może to i prawda..Ale to tkwi we mnie - Z pasją tyranizuję młode kobiety. Z pasją! Za moje serce zmarnowane! Moje serce! Mała rzecz, co? Co? tak uważasz stary łotrze?

/uderza go w kark/

Dyr.Gen.

/klękając oszołomiony/

Wasza Wysokość - Gdzieżbym śmiał..gdzieżbym mógł...

Valida

Życia nie oszukasz frazesami! Społecznictwem nie ukoisz dumy zduszonych, zdegardowanych instynktów! Dziś już wszystko we mnie zarasta tkanką tłuszczową, wszystko ucicha na wieki! Prócz żółciotwórczej wątroby! Została nienawiść!

Dyr.Gen.

/udaje zainteresowanie, niespokojny/

Acha, acha...wątroby? Tak..rozumiem..

/przeciera czoło ręką/

Valida

/wdycha chwilę zapach róż i mówi dalej/

Nie nie rozumiesz. A oto obrazek z lat dawnych: dziewczęta tańczą

- ja pod ścianą. Brzydka, więc nieproszona.Zawsze pod ścianą. Ach, ilu ja podczas rewolucji za to właśnie, dziś dopiero widzę, że za to, posłałam pod ścianę, młodych, pięknych ludzi--hahaha! Pod ścianę!

Skwaczek

/podśpiewuje zcicha/

Odbierz jej pan ten bukiet - ale uważać proszę- w tym bukiecie--- truutka!..no taak! Pan nie wie?

Dyr.Gen.

A wie pani, że to możliwe - mnie już tak jakoś - jakoś całkiem słabo.. i właśnie dziwię się z czego -

/zatyka usta chustką i ostrożnie wyjmuje z rąk Validy bukiet, poczym rzuca go daleko/

Idę wołać pomocy!

Valida

Gdzie się wybierasz? Stać! Jeszcze nie skończyłam!

Skwaczek

/słabym głosikiem, ale prędko,podniecona/

Zdaje mi się Valido, czy tam Franiko, że zawiele powiedziałaś... Ale mniejsza o to...świat zmienił się w mały kielich kwiatu, w którym jestem najszczęśliwszym z robaczków...

Dyr.Gen.

Wasza Wysokość, boję się doprawdy, czy mam prawo dalej słuchać... Moja stuprocentowa lojalność nie pozwala mi wykorzystywać stanu podniecenia Waszej Wysokości.. Muszę się poradzić majorów adiutantów-/chce wyjść, ale Valida przyzywa go gestem ręki/

Valida

Ani się waż! Zaraz mi to przygotujesz mikrofon, rozumiesz? Taka jest moja wola. Chcę jeszcze raz przemówić do ludu. Spiesz się, bo ja jeszcze żyję!

Dyr.Gen.

/prędko, uniżony/
Ależ tak, ależ święty jest dla mnie każdy rozkaz Waszej Wysokości!
/uchyla drzwi od dalszych sal i słychać jego głos/
Panie Allinie! Zapowiedzieć powtórne przemówienie Jej Wysokości i włączyć mikrofon z głównego studia! Tak! Natychmiast!

Valida

/odsuwa krzesło i mówi, stojąc/
Teraz uwaga, chers auditeurs, mówi jeszcze raz Franika Mruk! Nie matka, ale macocha narodu! A dlaczego tak jest? Łzy trzymać w pogotowiu i słuchać: opowiem. Ale przedewszystkiem, dla uczczenia nowej rozgłośni wypalę wam prawdę, że kpię z was! Kpię z was baranki moje ciche, posłuchu wyuczone. Kpię z was, zrozpaczone kobiety-rekrutki.
/ z tragicznym patosem/
Wiedzcie, że ja osobiście, byłabym kiedyś dawniej uszczęśliwiona z takiego przymusowego poboru, jaki dla was obecnie zaprowadziłam! Tak wielka była moja nędza kobieca! Tak ciężka do zniesienia! Rozumiecie mnie? Cóż ja byłabym wówczas za entuzjastką takiej Validy, któraby mi wmusiła przemocą kochanka i dziecko!O! jeszcze do niedawna tęskniłam...

Dyr. Gen.

/cicho błagalnie/

Wasza Wysokość! Na miłość boską! Ależ to słychać na całym świecie! O Boże łaskawy, co to się dzieje!

/widać i na nim podniecenie wywołane bliskością tajemniczych róż. Chwilami zaczyna podskakiwać, chwilami podtańcowywać trochę/

Valida

Słuchajcie dalej: Rewolucja wyniosła mnie, jak fala w górę. Dopełniłam mojego triumfu wyrokami śmierci- niezawodny to system, aby zdobyć resztę opornych serc! Okrzyczano mnie geniuszem!-Przesada! Blaga! Połowa mojego geniuszu - to cudza głupota! Śmiać mi się chce z was, bo co sobie przyznaję, to zmysł humoru! Nie żadna miłość kraju, ale nienawiść do kobiet szczęśliwych, do mężczyzn kochających i zakochanych , kierowała mną!..Odwołuję wszystkie moje fałszywe tromtadracje, w które sama wierzyłam zresztą- wierzyłam szczerze! Zaraz..

/zadyszana, robi pauzę/

Niech odsapnę..Słuchajcie! Topcie brzydkie dziewczęta, cóż im z życia. Będą się okłamywały, jak ja się okłamywałam! Albo jeszcze lepiej topcie piękne i niech brzydota zatryumfuje, spokojna i bezpieczna. Tak! Tak.

S c e n a 10

Ci sami - Dyr.programowy - Asystenci

/Najpierw miganie znaków świetlnych na ścianie, po tym pukanie coraz głośniejsze, wreszcie głosy: Halo: Panie Dyrektorze! Halo! Dyrektorze! Po czym wpadają obaj asystenci i dyrektor programowy. Za nimi, w głębi i w drzwiach widać różne zdumione twarze radiowych funkcjonariuszy/

Dyr.Prog.

/głośnym szeptem prędko/

Wyłączyć mikrofon! Nie można pozwolić!

Asystent I

Wyłączyć!

Dyr.~~Xxxgrx~~ Gen.

/tak samo/

Nie wyłączę! Czekaj pan! Zobaczymy! Właśnie dobrze!

Asystent II

Właśnie dobrze!

Dyr.Progr.

Wyłączyć,powiadam!

Asystent II

Nie! Nie wolno. Zresztą - za późno!

Valida

Cicho! Co to jest! Precz!

/mówi dalej/

/Skwaczek też zcicha coś deklamuje, wiersze, lub przemowę, i gestykuluje/

Valida

Ale wielką drogę odbyłam,co? Od pomywaczki, szwaczki,nauczycielki przez posłankę w randze kaprala do najwyższej władzy!

Je suis faite pour la marche! Z tą energią byłabym urodziła może ze sześciu synów! Byłam magazynem sił rozrodczych! Ale w polityce - oprócz siły- dopomagał mi węch, mój węch najdoskonalszy! Moje rządy - to ilustracja przysłowia: chcieć to móc! Moje

rządy to osobiste porachunki; kobiet nienawidzę, mężczyzn nienawidzę, sztuki i literatury, mniejszości i większości narodowych nienawidzę, całej naszej planety nienawidzę! Prawda moja eksploduje w tej chwili - moje tajne rezerwoary!..moje..życie .../siada w fotelu. Siedzi prosto, oczy szerokootwarte, uśmiech szczęścia/

Asystent I/wierny/

/gorączkowo, do dyrektora gen/

Co wyście z nią zrobili? Dlaczego pogotowia jeszcze nie ma?

Dyr.Gen.

/głupiały/

O pogotowie? Jakie? Poco?

Asystent L

Ależ ja, ja dzwoniłem!

Dyr.Gen.

/odurzony/

Poco pogotowie? Przecież wesoło jest!/przytomnieje/

Ja bo kompletnie tracę głowę, panie majorze! No, mikrofon już wyłączony!

Dyr.progr.

/do Skwaczek, która leży z jedną różą, deklamując z cicha na dwóch krzesłach, lub na kanapie/

Na miłość boską, Baronowo, niechże pani wstanie, powie pocieszy mnie,, że panie raczyły się poprostu upić!

/Asystenci ostrożnie podchodzą do Validy, przyglądają się jej z bliska. Asystent I w szczerej rozpaczy , wybiega, wbiega, telefonuje/

Asystent I

Powietrza! Co? Tu niema okien!

Dyr.Gen.

Tam, okiennice! Za kotarą!

/otwierają okiennice, okna, wpada zgiełk i krzyk na ulicy, głuszony poprzednio przez urządzenie specjalne gabinetu rozgłośni/

Dyr.progr.

Cały nasz gmach już otoczony tłumem! Co to znaczy!

Asystent II

I to tłumem uszczęśliwionym! Podnieconym! Wiwatującym! Już się rozeszła wiadomość, że zwariowała!

Dyr.Progr.

Dyktatorka? Moje serce tego nie wytrzyma! U nas!

Asystent II

To pachnie rewolucją! Ciekawe, co z nami będzie, majorze?

Asytent I

Mniejsza o nas! Przedewszystkiem uratować Jej Macierzyńską Wysokość!

S c e n a 11

Ci sami - profesor

/wchodzi lekarz - profesor, sława/

Dyr.Progr.

Doktorze! Jej wysokość! Jej Macierzyńska Wysokość zaniemogła!

Asystent I

/z pasją/

Och! A nie mógł się pan prędzej zebrać?

Profesor

Jakież tu okropne powietrze, Pomimo otwartegonokna! Ciekawe- gorzkie migdały - Kwas pruski, czy cjanekmpotasu? Wasza Wysokość! Proszę pozwolić..

/chce badać serce Validy, rozpiąć jej mundur, ale Valida wymierza mu cios pięścią w piersi i kopie go z siłą nieprzewidzianą. Lekarz cofa się/

Valida

I lekarzy też nienawidzę!

Profesor

/potykając się/

A to potwór drapieżny! Proszę, dzwońcie, sobie panowie po psychiatrę a wogóle, kogo tu ratować? Baba z wozu, koniom lżej!

/wychodzi oburzony, obecni prędko otwierają d zwi na przestrzał/

S c e n a 12

Ci sami bez profesora

Dyr.Gen.

No, moja żona da na mszę dziękczynną, - jeśli ta naprawdę już... koniec tej baby - dziwo! Chociaż to nic nie wiadomo! Silne to jak Rasputin!

Dyr.Prog.r

/płacząc szczerze/

Daj pan spokój..cała nasza poezja..cała nasza legenda!

/mdleje wyprowadzają go/

S c e n a 13

/i sami bez dyrektorów-Petronika-Norman-asystenci -

Statyści.

/Petronika wchodzi i odrzuca z twarzy czarną zasłonę. Za nią Norman. Norman podchodzi do Validy i wpatruje się w nią, założywszy ręce na piersiach i przytakując głową/

Valida

/jakby się ocknęła ,patrzy jak sowa na niego, tocząc szeroko otwarte oczy w prawo i w lewo. Przez ten czas Petronika przygotowuje jakieś flakony/

/do Normana/

Ach, to ty,wiecznie pokrzywdzony! Widzisz, nareszcie patrzysz na mnie szczerze. Z Antypatią. A jaki pokorny był twój niedawny liścik do mnie: kto się rozpłaszczył przede mną? Kto nadskakiwał? Hop!hop! pchełko,gdybyś wiedziała z jakiej wyżyny patrzę na ciebie!

Norman

/otrząsając się/

Zmoro!Upiorze!

/Petronika, odratowawszy wpierw Likę Skwaczek, odsuwa Normana i pochyla się nad Validą, przytykając jej do ust flakon, Asystent I pomaga jej, Valida bije to tego to owego/

Petronika

Niech pan potrzyma jej ręce!

Norman

/Szczery,wściekły, odciąga Petronikę/

Co robisz? Chcesz ją ratować? Spróbuj tylko!

Valida

/broniąc się zaciekle/

Nie! Nie rozbudzajcie mnie! Zabraniam! A ty odstąp! Inaczej wiesz co z tobą będzie: sporuczniczejesz! Rozkazuje ci usiąść tam na krześle aż do odwołania..

/Asystent siada złamany/

Petronika

Puść mię, Norman! No, puść że mnie! Muszę ją ocucić!

Norman

/dusząc się z nienawiści do Validy/

Petronika..przeklątbym cię!

Petronika

Norman! Zastanów się! Uspokój! Wprawdzie chciałam ją zabić, ale moja"Niketeria" podziałała inaczej. Mądrzej! Lepiej!

/wyszarpując się/

Czyż nie widzisz, że to co się stałox wystarcza już do śmierci cywilnej.. Nie przewidziałam takiego dobrodusznego rozwiazania kwestii!

Valida

/jak przez sen/

A więc to się nazywa "Niketeria"..A możeby coś mniej grecko-pretensjonalnego? Ty, jak ci tam..Gondorowa..Chodź tu! Mów dowmnie...lubię cię, bo to twój wynalazek..co.. ale dlaczego taki średniowieczny pomysł z tym bukietem?Co?

Petronika

/z siłą/

A ty, czyś nie cofnęła naszej kultury w mroki średniowiecza?

/łagodniej/ łagodniej/

No, wszystko będzie dobrze../klepie ją po ramieniu/ Pojedziemy sobie w góry, odpoczniemy pod dobrą opieką, mężą rządzenia zajmą się inni...

Norman

/patrząc na Validę/

O, to nie dosyć kary! O, jabym z nią inaczej postąpił..Valido!bestio o łagodnym imieniu..Uśmiechasz się!..Wesoło ci? Winszuję! Powiedz tylko jeszcze ty sowiooki dziwolągu, za coś mnie tak uparcie i konsekwentnie prześladował? Niechże się nareszcie dowiem!

Valida

/mizdrzy się potwornie/

A bez powodu! A bez! Bo taki był mój kobiecy kaprys!

Bo jestem już taka niesprawiedliwa!

/uśmiecha się słodko i zwraca twarz jak sowa na lewo i prawo/

A może, może mi się kiedyś podobałeś? Lubię blondynów!

/do Petroniki/

Żeś ty go jeszcze nie struła! Podziwiam twoją cierpliwość!

Asystent II

I cóż? Pan siedzi i płacze? Nie wiedziałem, że pan tak kocha Przewodnicę.

Asystent I

Nie ją! Moją wierność kocham!

Norman

/wpatruje się w Validę, upojony wstrętem/

Skwaczek

/przez cały czas deklamuje półszeptem jakieś poezje pobudzona do mówienia/

Najdrożsi! Łaski! Żyjemy na progu nieopisanych dziwów..Pchnijcie nam tylko te ciężkie drzwi, bo nam sił brak..Chcę umrzeć-

/śpiewa półgłosem/

Petronika

/klęcząc przy baronowej/

"Niketeria" nie przestaje działać../cuci ją/

Valida

/obraca ku niej twarz, wytrzeszczając oczy/

Lelika, mój skarbiec brzydoty..zdaje mi się, że moje miejsce jest wśród najsławniejszych aktorek.. ze sceny świata schodzi uroczy talent..

Norman

/ z pasją/

Macie ją! Neronia!

/do Validy/y

Dosyć z tą manią wielkości królico doświadczalna! Jedyną i jakże drobną twoją zasługą jest żeś się przysłużyła młodej uczonej! Cóż na Xx to Wasza Wysokość?

Valida

/trzeźwiejąc zwolna/

Bardzo mi było miło. No, Gondor, mój niesympatyczny Gondor, nie gadaj tyle zato wyciągaj wreszcie twój rewolwer... Tacy thhórze noszą zwykle broń przy sobie!

/wzrusza ramionami/

Asystent I

/wstaje i staje z bronią w ręku, patrząc na Normana/

Valida

Garstko nicości!..No, dosyć tej zabawy! Adiutanci za mną! /trzeźwo/ Zdrzemnęłam się na chwilę, jak znużona lwica- a będę znała nazwiska tych co się ważyli uśmiechnąć, jeśli przypadkiem chrapałam! Śpiąca matka - to świętość! Wołać wszyscy: Valida Wielka!

/wstaje z pomocą adiutanta groźna, wyprostowana/

No! Walida Wielka! Mocna!

/wokoło cisza. W drzwiach roześmiane twarze/

Co? Cicho? Nikt? Więc- niewielka!? więc --/bezbronna? Opuszczona? Żałośnie śmieszna małą?

/załamuje xxxx się i śmieje obłąkańczo. Sanitariusze otaczają ją i zabierają a tłum za drzwiami wybucha okrzykami radości/

/Petronika patrzy za nią mówi z lekąk ironią/

Do sanatorium! Na wypoczynek dobrze zasłużony! Na dobry wikt i medytacje o przeszłości!

S c e n a o s t a t n i a

/słychać wołania/

Przewodnica ustępuje: Zamach stanu! Potwór otruty!

Dyr..Gen.

/wbiega/

/ciągnie Normana za rękę do okna/

Tłum żąda aby mu pokazać tego, co unieszkodliwił przewodnicę! Pokazać się!Pokazać! Pokazać tłumowi! Pani nie! Dosyć mieliśmy kobiet,

Norman

/broniąc się/

Ależ to nie ja..To ona! Ja tylko /z pasją/ nienawidziłem!

Dyr.Gen.

To nic, to nic! Mąż za żonę odpowiada!

Petronika

Norman, możesz zacząć nowe życie!

Norman

/oszołomiony, ukazuje się w oknie tłumowi, który wita go entuzjastycznie/

Koniec

/Patronika patrzy za nią wzrokiem z lekka ironią/

Do sanatorium! Na wypoczynek dobrze zasłużony! Na dobry wikt i wczasy! O przeszłości!

S c e n a o s t a t n i a

/ożywiona wolanie/

Przewodnicz ustępuje: Zamach stanu! Potwór otrutyl

Dyr.Gen.

/wbiega/

/ciągnie Norman za rękę do okna/

Tam żąda aby mu pokazać tego, co unieszkodliwił przewodniczącego!

Pokazać ci!Pokazać! Pokazać tłumowi! Tam niel Dosyć wielkiemu kobiet,

Norman

/bronie się/

Ależ to nie ja..To ona! Ja tylko /z pasją/ nienawidzę!

Dyr.Gen.

To nic, to nic! Mam za sobą odpowiadać!

Patronika

Norman, możesz zacząć mówić!

Norman

/osłupiony, ukazuje się w oknie tłumowi, który wita go entuzjastycznie/

Koniec

k. I, 132
(brak k. 126)
29.11.85
JS